

Projekt:	Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim
Nr wywiadu:	48 Opowiada Janina Sasadeusz (ur.w 1928r.)
Sygnatura nagrania nowa:	701-152-002-048
Sygnatura nagrania stara:	IJP-701-152-002-049-001
Miejsce nagrania:	USA
Data nagrania:	3.03.1990
Czas nagrania:	172 min.
Język nagrania:	polski

Opis nagrania:

Opis sytuacji rodzinnej bohaterki nagrania przed wybuchem wojny – Początek wojny w rodzinnej wsi Ihrowica – Wkroczenie Rosjan – Sytuacja w mniejszościach narodowych – Opis momentu wywózki z domu – Ucieczka dwójki starszego rodzeństwa z transportu – Dalsze losy najstarszego brata – Warunki i sytuacja między ludźmi podczas transportu – Przybycie na miejsce zesłania – Pierwsze miesiące w wiosce – Życie religijne – Przenosiny na wyrąb do Sawicza – Sposoby pozyskiwania żywności – Przypadek skutecznej ucieczki do Polski – Pierwsze paczki żywnościowe z Polski – Warunki pracy na wyrębie – Wiadomość o amnestii – Decyzja o wyjeździe – Śmierć ojca – Brak opieki lekarskiej i zgony innych osób – Wyjazd z sankami z posesji – Szkoła i nauka w posesji – Podróż na południe do Armii Polskiej – Pozostawienie po drodze starszego brata, i jego dalsze losy - Zagubienie się bohaterki nagrania i jej nocna pogoń za pociągiem – Ciężka choroba po tej wędrówce - Przypadkowe spotkanie najstarszego brata – Podróż na południe w poszukiwaniu placówki – Przyjazd do kolchozu w Uzbekistanie – Poszukiwanie kontaktu z Wojskiem Polskim – Przyjęcie brata do Wojska i natychmiastowy przewóz całej rodziny na placówkę – Przydział funkcji na placówce – Historia fioletowej sukienki – Problemy z pozwoleniem na wyjazd bohaterki nagrania – Opuszczenie Rosji – Krótki pobyt w Pahlavi, potem w Teheranie – Wspominanie momentu załadowania na okręt w Krasnowodzku – Krótkie wspomnienie o pobycie w Indiach – Przejazd z konwojem do Afryki - Osiedlenie się w Ugandzie – Powrót do wspomnień o Rosji – Pierwsza msza w Wojsku Polskim – Wspominanie najgorszych momentów życia w Rosji – Ocena pobytu w Rosji z perspektywy 50 lat – Opis warunków życia w Afryce.

Transkrypcja nagrania:

Może się Pani z łaski swojej przedstawi.

Jestem Janina Adamarczuk, urodziłam się w Polsce, województwo tarnopolskie, na kolon... na osadzie, to należy, to jest województwo i powiat Tarnopol.

I kiedy się Pani urodziła?

W roku 1928. 9-tego kwietnia, to już powiedziałam, 28-my, 1928.

Dobrze, teraz, do jakiej szkoły Pani uczęszczała?

W Polsce?

Tak, tak, oczywiście.

W Polsce uczęszczałam do szkoły powszechnej.

Gdzie?

W Ithrowica, to jest duża wioska, do kt.. wtedy była gmina, nawet nie wiem ile wiosek, bardzo duża miejscowość i bardzo ładna była szkoła nowa, był ładny, piękny kościół nowy budowany, budowali nowy, a ten stary jeszcze nie był zniszczony, tylko oni najpierw mieli wybudować a dopiero potem zniszczyć ten stary.

Dobrze a teraz, jakie Pani były losy, pokrótce, jakby Pani powiedziała przed wrześniem, to znaczy, wszystko, co do września.

No, to ja chodziłam do szkoły..

No, jedenaście lat Pani miała, kiedy wybuchła wojna, czyli praktycznie, jak się idzie, no tak, czyli Pani była w piątej klasie. I teraz, co Pani pamięta, jak Pani w ogóle pamięta przygotowania do wojny, czy, powiedzmy nie tyle przygotowania, ile samą atmosferę tuż przed wybuchem wojny?

Więc, ja tylko tyle pamiętam, jak szłam w niedzielę do kościoła i bardzo dużo żołnierzy polskich jechało na motocyklach i oni uciekali i oni mówią, że właściwie musimy się tutaj schować pod to szerokie, duże drzewo, tam przed szkołą było takie ogromne, ogromne, nazwa tego drzewa klon i to chowali się, a ja byłam zdziwiona, nie wiedziałam, dlaczego oni się tam chowają, deszczu nie ma, słońce, pogoda piękna, aż dopiero później usłyszałam jak właśnie oni rozmawiali, mówią „Musimy się tutaj zatrzymać, żeby nas nie zauważono, bo będą bombardować”, bo samoloty leciały, właśnie z samolotów. I dopiero przyszłam do domu i mówiłam, że bałam się trochę, bo Myślałam, że będą właśnie strzelać, tych żołnierzy, którzy tam byli i chowali się, ale oni, samolot poleciał a oni odprężeni pojechali....?

No tak a w ogóle czy mogłaby Pani coś powiedzieć o swoich rodzicach, kim byli?

No, mój oj... ojciec kupił właśnie, gdy była parcelacja i po wojnie ziem polskich, więc, kto był zasłużony, bo walczył o Polskę, więc ten mógł kupić tylko tę ziemię. Ojciec kupił, pobudował... z matką go kupili, pobudowali nowy dom, ja się urodziłam to już dom był wykończony i drzewa rosły, w ogóle całe naokoło domu, sad, pięknie.

A mama?

A mama peł... mamusia pracowała w domu, było sześcioro dzieci, było sześcioro, tak, tak, że mamusia była cały czas zajęta nami a ojciec był zajęty majątkiem a ludzie pracowali.

A jak, czy ojca nie powołali 1-go września, tuż przed wybuchem drugiej wojny?

Nie, ojca nie powołali, dlatego, że ojciec miał... Chorował na żołądek i doktor stwierdził, że ma wrzód i trzeba operować, to będzie lepiej, bo tak ciągle męczy się, to nie ma takiego sensu, więc ojciec się zdecydował, we Lwowie do kliniki pojechać na operację, ale operacja miała być 20-ego bodajże lutego a nas do 10-tego lutego wywieźli

Ale to jeszcze, jeszcze do tego dojdziemy. Więc jak Pani teraz wspomina pierwsze dni wojny?

O pierwszej... pierwsze dni wojny, więc, ja nawet za wiele się nie wypytywałam, bo ja bardzo się bałam, jak będą strzelać i będą walczyć tak jak wiele.. nie wypytywałam się, jak to ma być i zresztą

nikt nie wiedział, jak będą walczyć, prawda? Jak Rosja wejdzie do Polski, czy Niemcy, czy coś.. właściwie, w szkole nam mówiono, nam powiedziano w szkole, że kiedy wojna wybuchnie, wybuchła i musimy bardzo uważać, bo to nie będzie bardzo bezpiecznie. I nawet, jak ja wracałam ze szkoły, to samolot tak bardzo nisko leciał, to ja tak się przeraziłam, położyłam się na ziemi. Spokojnie się położyłam, żeby mnie, czasami do mnie nie strzelano, ale co tam, widział mnie z samolotu, jak ja leżałam, może i nie, bo jak się położy na ziemi, to może mniej widać, że to jest osoba, zresztą byłam mała. Tak, że właściwie bałam się, nie chciałam wojny oczywiście, modliłam się, żeby nie było wojny, bo.. w domu było nam dobrze, mieliśmy, co jeść, mieliśmy wszystkiego dużo, tak, że nie brakowało nam. I rodziców bardzo dobrych miałam bardzo, nigdy nie pamiętam, żeby moi rodzice się kiedy kłócili, żeby jedno drugiemu coś powiedziało złego. I ..tylko to, że jak już wojna wybuchła, to brata mojego najstarszego, on jeszcze w ogóle przy wojsku nie był, jeszcze nie służył, tylko oni powołali, dlatego, że on już miał ten rocznik powołania do wojska, więc oni powiedzieli, że będą uczyć i przygotowują, jeżeli by potrzeba była, to biorą tych młodych, właśnie też. No, to tylko tyle pamiętam, że bardzo mnie żał było brata też, bo to idzie do wojska, jeszcze nic nie umie a tu od ra.. i wojna, tak, że nawet strzelać nie, nawet siebie nie potrafi obronić po prostu, i płakałam i żał mi było, że on idzie, ale on, to było tak, telegram był i on musiał, prawie, że za godzinę, być gotowy i na odjazd, tak, że pojechał brat najstarszy, a ten brat młodszy to znów, on jeszcze nie był, ten najstarszy dopiero do wojska miał powołanie a ten najmłodszy, to w ogóle nie wiem, dopiero w Rosji poszedł do Junaków.

A czy, co się stało z starszym bratem, może wybiegniemy trochę do przodu?

Więc, on poszedł, jego powołano do wojska miejscowość to już w Polsce, żeby go uczyć, jeżeli będzie potrzeba, do wojny, te w takim małym, później coś to się stało, że oni nie mieli, oni mieli tak dużo powołanych młodzieży i w ogóle wojskowych już wyćwiczonych, tak, że on za trzy dni przyszedł do domu. Miło wszyscy się zdziwili a równocześnie ucieszyli, że on przyszedł, wrócił. On mówi, „*Oni mnie powołali*”, on się dopiero zarejestrował, jak gdyby i oni jego widzieli i powiedzieli, że jego powołają, że jego powołają, właśnie do wo... jak będzie potrzeba. No i tak to...

No i w każdym razie brat był w domu, już potem, prawda?

Tak, on już był w domu. To on był z domu, dlatego, że jak przyjechali do nas 10-tego lutego w roku 40-tym, to mój brat, to nas zabrali wszystkich.

Dobrze, ale to za moment, za moment. Teraz, czy Pani pamięta nastroje wśród Polaków i w ogóle czy inne były nastroje na początku wojny, to znaczy przed wejściem bolszewików, między 1-szym wrześniem a 17-tym?

No to tylko pamiętam, że jak właśnie mówię, że Niemcy bombardowali z samolotów Podole, bo to jest Podole, bombardowali i Polacy musieli się chować przed Niemcami, ale nie było jeszcze tak bardzo, jak gdyby, jak powiedzie... ofensywy, nie było takiego silnego ataku, tam, gdzie myśmy mieszkali.

Tak, tak, ale chodzi mi o to, czy – tam nigdy Niemcy, nigdy nie doszli – ale chodzi mi o samo, wie Pani, zachowanie ludności, czy była ta ufność w to, że Niemcy zostaną pokonane, czy też nie? Czy nagle była panika, czy ludzie wpadli w apatię, i powiedzieli wszystko skończone, o to chodzi?

Właśnie, to były różne, różne mówienie, różnie ludzie mówili, że Niemcy oczywiście zwyciężą Polskę, to wiadoma rzecz, bo Polska za słaba jest, żeby się obroniła i już Niemcy dosyć głęboko weszli do Polski, prawie do... nie wiem dopiero, w której miejscowości byli, jak mi ojciec opowiadał

a tym bardziej już było mówione, że Niem... że Rosja wkracza do Polski i w tym czasie było bardzo właśnie źle, dlatego, że, mój ojciec mówił, że jeżeli Rosja będzie wkraczać do Polski a Niemcy z jednej strony i z drugiej, to my wszyscy poginiemy, jak muchy, tak mówił, że to będzie właśnie wtedy dopiero starcie jednego wojska i drugiego a Polacy się nie obronią w ogóle. To ty... ja tak wiele nie pamiętam, bo tak właściwie bałam się i...

No tak, a właśnie, jak Pani pamięta, czy Pani pamięta sam dzień 17-ty września? To znaczy, kiedy Rosjanie przechodzą granice, ale oczywiście nie dochodzą tam, do tego miejscowości, gdzie Pani była, ale jak... Czy Pani pamięta ten dzień?

Tak, ja pamiętam właśnie, pamiętam ten dzień, dlatego, że to bardzo duża miejscowość gminna, to oni, ta wioska w Ichrowicach, to oni wkroczyli do wioski i powiedzieli, żeby nie robić żadnej paniki, bo oni nie będą strzelać, nic nie będą robić, tylko będą dalej szli, dalej jechać z tymi tankami, samochodami, różnymi, z różną amunicją i tak dalej... Tu było, było spokojnie, później było spokojnie, właśnie ludzie się uspokoili, bo oni powiedzieli, że oni nie będą, że oni nie będą strzelać w tej chwili tutaj. Jeżeli będą strzelać, to tamci się spotkają z Niemcami, właśnie to gdzieś, może, może w środku Polski, tak? Ale nie tu na Podolu, nie tam, gdzie myśmy mieszkali, myśmy mieszkali bardzo blisko rosyjskiej granicy. Czahary, Tarnopol, Czahary, bardzo blisko, tam gdzie moja mamusia się urodziła, to jest... do granicy bardzo blisko, Czahary, a Zbaraż, to mój ojciec, to znów też niedaleko przecież, bo to bardzo blisko. To są ładne miejscowości, bardzo ładne, ja tam nawet szkołę, ze szkoły powszechnej, to dzieci zostały, były wycieczki właśnie ze szkoły tej, do Czahar, były wycieczki do, przede wszystkim do Zbaraża, pokazano nam ten zamek, gdzie się Polacy walcząc chowali, widzimy nawet w ogóle głębokość tej piwnicy, tak...

No i jak, jak dalej mogłaby Pani opowiedzieć, jeszcze przed aresztowaniem oczywiście, przed wywiezieniem, przed 10-tym lutego, jak upływały te pierwsze tygodnie? Kampania wrześniowa skończyła się, ale Rosjanie zostali i jakie zachowanie ich było?

Właściwie Polacy nie chcieli przecież ani Rosjan ani Niemców, to wiadoma rzecz, ale nie mogli się w ogóle obronić. To później były rozruchy, przecież tam, na Podolu mieszkali Ukraińcy, Ukraińcy też wszczynali różne...

Czy są znane Pani jakieś incydenty mniejszości ukraińskich? Tam, gdzie Pani mieszkała? Czy Pani słyszała o tym, czy zetknęła się?

Tak, oczywiście..

To proszę, proszę.

Oczywiście, oczywiście, bo dlatego, że nas wywieziono, to moja siostra przecież w polu spała przez trzy tygodnie, z malutkim dzieckiem, który, Broniu, które miało nie wiem, czy półtora roczku w tym czasie. To ona uciekała, dlatego, że bała się, bo oni wchodzili do domu, albo zabierali, zabierali, albo zabierali żywność, albo, nie wiadomo, co tam robiono, prawda, a to jeszcze do tego ona też, młoda była, z małym dzieckiem, bo mąż został zabrany do wojska, to ona uciekała i chowała się.

Czy Pani pamięta nazwisko?

Siostry?

Aha, bo to siostra była, to siostra.

To siostra, ona była mężatka..

Jak ona miała na, na...

Helena Frida. Jej mąż jeszcze żyje przecież, w Polsce jest, tylko siostra umarła, gdzie dwoje dzieci, oni tutaj byli, Bronek i Irena. Ircia, Irena Korzeniowska, ona wyszła za mąż a Bronek Frida ... po ojcu.

Ale, Pani wspomniała, Irena Korzeniowska, czy to jest nazwisko już...

Ona wyszła za mąż, to jest mojej siostry córka.

Po wojnie, tak? Bo widzi Pani, bo Wańkowicz też napisał roczniki rodzin i Korzeniowskich, czy Korzeniewskich, gdzie cała rodzina w Rosji wyginęła, myślałem, że jakiś, jakiś... pokrewieństwo

No, ja tak dokładnie o jej mężu dużo nie wiem, prawda, tylko wiem gdzie, godność i gdzie pracuje, on jest nauczycielem obecnie w Polsce, wiem gdzie pracuje, tylko tyle wiem. Nawet nie wiem ile on miał siostr, czy braci

No to jest mniej istotne. Teraz, czy przypomina sobie Pani, przez te pierwsze miesiące, zachowanie Rosjan, to znaczy no przecież te wojska gdzieś rosyjskie były.

Tak, oczywiście, przecież ojciec nam opowiadał, dużo opowiadał. Śmiali się, najpierw, niby to żarty, ale to były takie bolesne były żarty z Rosją, bo nie chcieli przecież Rosji w Polsce. To żartowali, że jak Rosjanie przyjechali w Tarnopolu poszli do sklepu żywnościowego, to oni kupili sobie drożdże, bo myśleli, że to jest masło i ukroił taki duży plaster tych drożdży, położył na chleb i jadł, zjadł i poszedł. Ale nie wiedzieli, może on nawet nie wiedział, jakie będą skutki później, że ich będzie brzuch bolał. To się, takie żarty były, że oni nie wiedzieli dużo rzeczy, jak jest i zdziwieni byli, że można wszystko kupić, przyjść i kupić. Tak samo np. do sklepu z biżuterią, oni nie wiedzieli, że to można przyjść i kupić zegarek. Oni się dziwili, bo tam, w Rosji wówczas nie było tak, że przyjdzie i kupuje sobie zegarek. Ja nie wiem, jak było w tym czasie w Rosji, ale oni się bardzo dziwili. A na Podolu myśmy musieli się uczyć język rosy... ten, ukraiński, ja już uczyłam się w drugiej klasie ukraiński język i dlate.. to jest podobne do rosyjskiego, można się porozumieć, bardzo łatwo, tak, że ludzie rozmawiali z nimi, Polacy na Podolu rozmawiali z Rosjanami, tym językiem ukraińskim, a to Rosjanie, tak że oni byli zdziwieni, że mogą przyjść do Polski i już rozmawiać z ludźmi. Jak oni umieją ten język, no, ale to jest trochę inna mowa, ale nie jest tak trudno się porozumieć. Oni chodzili do sklepu, kupowali, co chcieli.

Tak, a czy zdarzały się przypadki, brutalnego zachowania Rosjan, żołnierzy to znaczy np. pobicie kogoś, gwałt, rabunek, strzelania.

Może, może takie rzeczy były w innych miejscowościach, ale nie tam, gdzie myśmy byli, dlatego, że właściwie, właściwie Ukraińcy uspokajali Rosjan, bo oni chcieli mieć Ukrainę, tak? Tak, że właściwie oni wszczynali rozruchy w ten sposób, żeby Rosjanie spokojnie może przeszli, tam gdzie chcą iść i jak daleko chcą sięgać, do swojej....

Jak Pani powiedziała rozruchy, to znaczy, co to było, jakie zachowanie Ukraińców było? Czy oni np. wybijali szyby w polskich sklepach, czy bili na ulicy, czy tego typu historie, czy się zdarzały?

No, tak, ja tak dokładnie to, wie Pan, nie wiem, wiem tylko tyle, że były rozruchy, że Ukraińcy chcieli Ukrainy, więc oni liczyli na Niemców, ale Niemcy im nie pomogli w tym czasie, bo może oni nadal jeszcze byli z myślą tą, że jak Niemcy wejdą już na Podole, to może będzie wszystko w

porządku. Ale okazało się, że Niemcy nie weszli, tylko zostali Rosjanie, to oni, właściwie już byli więcej z Rosjanami, bo dlatego, że Rosjanie jak przyjechali nas zabierać 10-tego lutego, to oni mieli przewodniczącego, oni nie wiedzieli, gdzie my mieszkamy proszę Pana, myśmy nie mieszkali w mieście, ani w tej wiosce Zwężłowej (?). Tylko mieszkaliśmy zupełnie daleko, na kolonii, to nie jest tak łatwo jeździć i szukać, gdzie, kto mieszka, prawda? I to im mu.. oni pokazywali właśnie, gdzie mieszkamy. Mówią „Oto burżui i burżui, trzeba ich zabierać do Rosji. To znaczy burżui to po rosyjsku jest, że to ci bogaci, mieszkają zupełnie za miastem, mają, mają majątki. To właśnie, dlatego nas wszystkich z tej kolonii zabrano.

Tak, no to, to za moment. Teraz proszę Pani, czy Pani pamięta – bo wkrótce zrównano rubla z złotówką, Rosjanie wszystko powykupowali i były problemy żywnościowe. Czy również tam, gdzie Pani mieszkała? Bo czasami na wsi było tak, że tam były, ten inwentarz, że jakoś było lepiej niż w miastach. Ale czy Pani pamięta jakieś problemy, bo zazwyczaj na wsiach, czy osadach nie było znowuż nafty.

Więc, jeżeli o żywność chodzi, to wiadomo, że wszędzie były problemy, z tym, że moja mamusia miała tzw. ogromny spichlerz i wszystko miała w tym.

No właśnie.

Dlatego, że to było w tym wszystko w ogrodach, i wszystko w polu i wszystko zebrane, wszystko przyszykowane na całą zimę. Moja mamusia nie szła kupować codziennie, co tydzień do sklepu kupować cośkolwiek, miała wszystko, co tylko trzeba było, jarzyny, owoce, teraz, mąka na chleb i czy to ciastka, czy to bułki, czy to coś i mamusia z nami się zajmowała i mamusia piekła w domu, miała bardzo piękny, duży piec, wszystko nam wypiekała, co trzeba było, bo mamusia w ogóle do pracy nie chodziła. Tak, że ja na ten temat bardzo mało mogę powiedzieć, dlatego, że mamusia nie kupowała ani mnie nie posyłała do sklepu, żeby iść. A nafty, to oczywiście, naftę kupowałam, jak wracałam ze szkoły to kupowałam naftę, bo była taka duża lampa naftowa z takim okrągłym knotem, dużo wyciągała nafty. To ja bardzo często kupowałam, ojciec mnie powierzył, mówił, żebyś ty, będziesz niosła, żeby nie stłuc albo, żeby się, ostrożnie nie wylała to, musisz ostrożnie iść.

Dobrze, to teraz – zaraz na początku Rosjanie wprowadzili zarządzenie o oddaniu broni. Pani ojciec na pewno miał broń. Czy Pani kojarzy te fakty, czy Rosjanie przychodzili do domu, żołnierzy?

No to właśnie 10-tego lutego...

Aha już wtedy

.. jak przyszli, pamiętam, w pierwszym rzędzie..

Oj, przepraszam, przepraszam, że przerywam, dojdziemy, dojdziemy do 10-tego lutego. Teraz, jeżeli chodzi o zachowanie, czy było tam dużo Żydów, mniejszości żydowskiej w tych okolicach?

Tak, dosyć dużo było Żydów, tzn. oni mieszkali we wiosce, oni nie mieszkali na osadach. Ukraińcy mieszkali we wioskach i Żydzi mieszkali i Polacy mieszkali w tej dużej wiosce, ale nie pamiętam, żeby była bożnica rosyjska w tej wiosce. Bo jak dużo, bardzo dużo Żydów, to oni mają zwykle i bożnice, ale ja nie pamiętam. Wiem, że był tylko kościół katolicki polski, do którego uczęszczałam i kościół był też i ukraiński, bardzo ładny, duży... i to ja byłam, jedyny raz tylko byłam w cerkwi, podczas, gdy ksiądz umarł, ten ukraiński, on był bardzo dobry, lubieli jego, tak, że nawet i Polacy

poszli na pogrzeb i ja też poszłam, bo poszłam ze szkołą. A tak, to nie pamiętam, żeby tak dużo innych narodowości, nie było, nie było.

A czy przypomina sobie pani właśnie to, co wspomniałem przed wywiadem, zachowanie Żydów, antypolskie, tzn. zakładanie opasek czerwonych, szykanowanie i tak dalej.

Nie, tego to ja nie, nie było, nie pamiętam tego. Nie widziałam właściwie, może w Tarnopolu, w mieście, to tak. Bo tam bardzo dużo było Żydów, dlatego że oni prawie, zajmowali się sklepami, interesy mieli swoje. To pamiętam tylko, pewnego razu rano przyjechali do nas, to byli też chyba Żydzi, przyjechali i powiedzieli, że „*My uciekamy. Mieliśmy bardzo duży sklep i bardzo piękne różne rzeczy i nie mamy gdzie to zostawić, jak będziemy wracać, to zabierzemy.*” Mój ojciec mówi „*Ja nic nie chcę od Państwa i tutaj trzymać, bo ja nie mam gdzie tutaj trzymać.*” „*A gdziekolwiek, gdziekolwiek*” i zostawili, bardzo dużo, piękny taki materiał, jak na, na, na firanki, taki, cienkie firanki do okien i kurtyny i różne takie małe dywany, ale różności. I zostawili to wszystko i pojechali. Tylko tyle, że oni od razu nie dają, bo oni przecież nie wiedzą, kiedy oni wrócą i gdzie w ogóle jadą, tylko to zostawili. Mówili, „*My będziemy pamiętać, tą miejscowość, to wrócimy, zabierzemy*”. A to wszystko zostało i... Tylko tyle, że pamiętam, jak uciekali. Z miasta. Z miasta, to ci, którzy...

Tak, teraz, czy Pani pamięta, jak było z kościołem, czy kościoły zostały zamknięte?

Więc, ten kościół, gdzie ja uczęszczałam, już był bardzo zniszczony, ale był budowany nowy, to nie był zamknięty, był cały czas otwarty kościół, był otwarty, można było iść, modlić się. Tylko tyle, że ksiądz.. ksiądz został zabity, katolicki ksiądz.

Przez kogo?

Więc, on został zabity, przez powieźcie, Ukraińców.

A, czy pamięta Pani nazwisko tego księdza?

Tak, bo ja przyjmowałam pierwszą komunię świętą, to właśnie, ksiądz udzielał nam wszystkim, ksiądz Stanisław Szczepankiewicz. I to jeszcze było okropne, że jak można, że Polacy katolicy i to rzymskokatolicy, Ukraińcy rzymskokatolicy, że aż do tego doszło, żeby księdza tak, zm... zamordować po prostu, zamordowany, ksiądz?

Tam był proboszczem, czy kim on był?

Tak, on był proboszczem, księdzem.

I jak, pod... bo ja zapomniałem, jaki to był kościół, pod jakim wezwaniem?

.... nie pamiętam

Nie pamięta Pani, no to jest, to jest, w każdym razie, w jakiej miejscowości?

W Ichrowica

W Ichrowica, dobrze.

Bo widzi Pan, tam, to jest tak, zaszło takie nieporozumienie, jak ten ksiądz ukraiński umarł, był inny ksiądz i on był bardzo, jak to się można powiedzieć, bardzo polityczny, on chciał, żeby... żeby

kościół i szkoła była oddzielna, kościół mieli swój, ale szkołę jeszcze chcieli mieć do tego oddzielną, ale że tyle ukraińskich dzieci nie było, żeby była oddzielna szkoła, tym bardziej polski, Polacy zgodzili się na to, żeby, że też się uczą po ukraińsku, bo mieszkamy w tej samej miejscowości.

Tak, teraz, proszę Pani, no przecież pani miała 11 lat, no i sporo rzeczy się pamięta, było przecież wiadomo, że jesteście Państwo osadnikami wojskowymi, że...

My kupiliśmy tam, ojciec kupił

Aha, ja myślałem, że dostał nadział, jako wie Pani, jako za ten... Ale chodzi mi o to, że było to przeświadczenie, że Rosjanie są wrogami, i to odwiecznymi, że można się było liczyć, że właśnie gdzieś wywożą, że będą robić, właśnie represjonować Polaków, czy rozmawiało się o tym, czy mniej więcej spodziewano się, że będą wywozić. O to chodzi, czy było coś takiego, do 10-tego lutego, do tych pierwszych wywózek?

Tak, mówiono, ojciec też mówił, nawet ksiądz właśnie, po świętach Bożego Narodzenia, to w Polsce były tzw. kolędy, prawda? Ksiądz przyszedł też i do nas i to już było tak wieczorem i nie wiem, siostry nie było, mamusi nie było. Ja byłam tylko z ojcem, siedziałam i coś robiłam, czy czytałam lekcje a mój ojciec, też tam coś siedział przy stole i robił. I ktoś zapukał mam... a ojciec mówi, "No to ktoś do nas przyszedł" I... ojciec mówi, że dobrze, drzwi są otwarte, bo nawet drzwi nie były zamknięte, bo on myślał, że mamusia, tam była w sąsiedztwie i za chwilę przyjdzie. Przychodzi.... nie, ksiądz coś powiedział, po rosyjsku mówi, żeby się zbierać..

To zażartował.

Tak, zażartował, jak on powiedział? „*Sobirajsia, pojediem daleko*” coś takiego i przyszedł a ojciec mój tak się zatrząsł, mówi „*Co jest?*”, bo nie poznał głosu, dlatego, że nigdy nie słyszał, żeby ksiądz po rosyjsku mówił, powiedział tak rzeczy, no i podszedł do drzwi, otworzył drzwi, ksiądz przyszedł i mówi tak „*No, ale to byłby żart*” ojciec mówi „Ja tak się przestraszyłem i tak się przeraziłem, że nie wiedziałem, co właściwie robić”, że taki żart był, że ksiądz zrobił taki żart. No posiedział może z godzinę, ojciec poszedł z księdzem, ja czekałam na mamusię a ojciec mój odprowadził księdza daleko, nawet nie wiem, czy odwiózł, bo to przecież było bardzo daleko jeszcze iść, do wioski a później przez wioskę i właśnie bardzo prosił, żeby pójść z księdzem, bo się bał już, bo to już było wieczorem, późno, ciemno już było, bo wiem, że już światło było zapalone. Tak, jakby wymówił w tą chwilę. Tak, że tylko tyle pamiętam, że to właściwie już były mowy o tym, że będą wywozić, że będą wywozić ludzi.

No dobrze to teraz przejdźmy właśnie do tego, do 10-tego lutego. Jak to było?

To, Ros... przyjechał... pamiętam rosyjskiego żołnierza, ubrany po rosyjsku, mówił po rosyjsku, bo ukraiński język wiedziałam, tak, że właściwie rozumiałam, co on mówi, ale wiedziałam, że nie jest zupełnie ukraiński język. To on przyszedł, i mów... pytał się ojca „*Czy ty masz broń?*”, do ojca się pyta, ojca się zapytał. Ojciec początkowo mówił, że „*Nie, ja tutaj nie mam, znaczy w tym pokoju, nie mam, nie mam broni*”. Myślał, że tylko powie, że nie ma i on pójdzie a on „Ty musisz mieć broń, bo my wiemy, że ty masz broń”. Więc ojciec mówi do mamusi „*Gdzie ty położyłaś?*”. No, mamusia powiedziała, że na korytarzu jest, bo właściwie na korytarzu trzymał ojciec, dlatego, że w razie potrzeby, to...

Aha

... już przy drzwiach. I. mówi do mamusi, „*No to dobrze, przynies*”. I mamusia przyniosła broń i tatuś ją oddał a on wtedy mówi „*Dobrze*”, broń zabrał i mówi „*A teraz zbieraj się*”.

Czy tylko był jeden żołnierz?

No, no, właśnie był, z nim był, jemu towarzyszył Ukrainiec.

Czyli było ich dwóch, tak?

Taaa..

O której to mogło być?

O to było bardzo rano, wcześniej śniadanie i my byliśmy, ja jeszcze nawet nie skończyłam jeść ani pić, tylko mamusia mówi „*Do stołu, do stołu, śniadanie jest gotowe*”. I myśmy tylko zaczęli jeść, właściwie nawet nie skończyliśmy śniadania.

No, proszę opowiedzieć, jak to było?

Oni, jak przyszli, właśnie nie skończyliśmy śniadania jeszcze jeść, no, ale jak oni weszli do domu, to myśmy wszyscy wstali od stołu i on od razu o tą broń, to ojciec się przeraził, mówi „*to oddać broń*”. To mama mówi, dlatego, że mnie pozwolono, mam pozwolenie, bo i mieszkamy daleko, na Koloni, na tej osadzie, daleko, to mnie pozwolono mieć broń a chcecie, ja wam oddam. I oddał, mówi „*Więcej nic nie mam tylko to*”. No i on zabrał, mówi „*Dobrze, teraz zabieraj, zbieraj sobie wszystkie rzeczy, które ci będą potrzebne, żywność, rzeczy, żywność, jeżeli masz pieniądze, to pieniądze i masz piękne konie – bo tam on widział – i zapręgaj do swojego wózka i pojedziesz*”. Pojedziesz.

Jak długo czasu było, żebyście mogli zebrać te wszystkie rzeczy?

On powiedział, jedną godzinę czasu dają, dają jedną godzinę czasu, żeby wszystko zabrać. Ojciec mówi tak „*Ja pieniędzy nie mogę wziąć, bo ja nie mam pieniędzy w domu*”, kto trzyma tak dużo pieniędzy w domu, tak?

Tak.

No to mówi „*Jak nie masz pieniędzy, zabieraj swoje rzeczy, które będą ci potrzebne*” mówi „*i wszystko ciepłe na..*”, bo oni do Rosji będą nas zabierać.

Właśnie to zaraz, za moment. Teraz czy oni coś szukali? Czy po prostu stanęli w drzwiach i wy mogliście brać, co chcecie?

Tak. Nic, oni nic nie pomagali, tylko stali i powiedział, że godzinę czasu. Popatrzył się i mówi, że godzinę czasu nam daje, i żeby zabrać sobie,. On powiedział co: rzeczy, ciepłe rzeczy, nawet i coś z pościeli, żeby jakąś poduszczkę, czy coś wziąć, koc, kołdrę, czy coś, mówi „*Bo masz dużo dzieci, masz sześcioro, a rodzice, tak, że*” mówi „*musisz trochę tych rzeczy wziąć, żeby się ubrać, ciepłe płaszcze, swetry, pantofle*”. I mówi „*To jest pierwsza rzecz. A druga rzecz, żywności weź sobie dużo, masz w domu, wszystką żywność zabierz, która masz*”. Ale on nie wiedział, jaki duży spichlerz moja mamusia ma, mówi „*Tego wszystkiego nie zabiorę*”. No i później mówi, co on powiedział jeszcze, że... Ojciec bardzo zaczął płakać i trząsł się, płakał, bo z nerw, zdenerwował się. Mówi „*Dobrze, gdzie my pojedziemy i kiedy my wrócimy?*” Ojciec zadał pytanie, początkowo myślał, że tylko, że będzie.., no jak się mówi, ofensywa, będą walczyć na tym terenie, więc tylko tyle, że może przypuścimy, na tydzień, na dwa, na miesiąc, gdzieś w inną miejscowość a później wrócimy. On

mówi „No, no, to już nie wróćcie tutaj. Musisz sobie zabrać, wszystko, co tylko, bo my zabieramy was do Rosji”. Ojciec już wiedział, że do Rosji jedziemy, on powiedział, że do Rosji zabierają nas.

Ile kilogramów, czy mówił coś o limicie, jak dużo można wziąć?

Ile tylko wejdzie, ile tylko wejdzie na nasz wóz. Mówi „Możecie sobie kłaść, ile chcecie. Aby tylko... godzina czasu jest. Aby tylko za godzinę czasu, sobie dużo rzeczy położyć”. Bo mówi, „bo to właśnie będziecie mieli tylko. W pierwszych dniach, tak on powiedział”. A ojciec mówi „A co później będzie?” W pierwszych dniach? Ile to można wziąć, żeby żyć, na tydzień, na dwa, na miesiąc? No, niektóre rzeczy były, niektóre np. były, bo nam nawet więcej jak, na miesiąc, dlatego, że ojciec miał bardzo dużo pszczoł, to był i cukier i miód był. Miodu wziął bardzo dużo, cukier wziął, chleb był świeżo upieczony, mamusia całe pieczywo wzięła, wzięła trochę mąki, wzięła najrozmaitsze kaszki, kaszy to wszystko zabrała, co tylko można było zabrać. No, ojciec mówi, „ziemniaków nie bierz, bo one, bo na dworze jest zimno i zmarzną”. A te wszystkie rzeczy, w tych ładnych woreczkach takich, to wszystko zabrane było. Ale jak długo można to było mieć? Tak, że my przyjechaliśmy do... nas wywieziono i zabrano nas do.. do Tarnopola, do pociągu. I tam już też byli Polacy, więc Polacy czekali, myśmy, nas załadowano do pociągu i mówi, że będziemy jechać do Rosji. Jak on, nas wszystkich, tzn. rodzice i nas sześcioro, więc mamusia, jak powiedziałam, że jest z Czahar a ojciec ze Zbaraża, więc oni wiedzieli, że tam jest góra i pod tą górę pociąg będzie bardzo pomalutku jechał, cały czas. Więc powiedział ojciec do siostry i do najstarszego brata, do Janka, mówi, że „Tutaj, możecie wyskoczyć przez okienko” a to były te wagony towarowe, to nie były wagony dla ludzi. „Przez to okienko wyskoczycie, ja wam powiem, w którym miejscu i pojedziecie, dom pusty, pojedziecie do domu i będziecie mieszkać, bo nas wiozą na pewno na śmierć, więc przynajmniej was dwoje sie uratuje.” I Hela i Janek to zrobili. Hela najpierw, Janek, nie wiem, który pierwszy przez okno wyskoczyli i poszli do... w taki wąwóz. Oni jak wyskoczyli z okna, przez to okienko, to w wąwóz, a śniegu było dużo, to ten, który z tyłu jechał i pilnował, ten Rosjanin, nie zauważył.

Czy to rodzeństwo Pani, tak?

Tak, najstarszy brat i siostra najstarsza. Miałam tylko jedną siostrę, czterech braci. Więc on jak skoczył, to na śnieg i schował się i ten żołnierz, który jest przy ostatnim... tym, wagonie, nie zauważył a mamusia i tatuś rzeczy wyrzucili później, to oni wiedzieli, że rzeczy będą gdziekolwiek, to oni sobie wezmą, muszą coś mieć, prawda, cieplejszego, przez okno nie wyskoczył w płaszczu, bo nie, by się nie zmieścił w takie małe okienka. I oni poszli do Czahar, bo tam z kolei byli krewni, ojca brat był i mamusi był brat, tak, że oni mieli gdzie pójść, schować się, pomieszkać tydzień, dwa a później do domu pojechać, żeby zaoszczędzić swój dom i cały ten majątek, mówi, bo my pojedziemy do Rosji to na pewno na śmierć. To ojciec bardzo żałował, że, prawda, za nimi, że się, że od nas odchodzą, ale mówi, uratujecie przynajmniej swoje życie i majątek. No myśmy pojechali a..oni zostali.

Zaraz. Co się stało właśnie z najstarszym bratem i siostrą? No, czy wie Pani?

Więc, myśmy po.. no to... nie wiedzieliśmy nic, co się z nimi stało, bo my.. pociąg pojechał, więc oni nas wieźli..

Tak, tak, ale chciałbym..

Tylko, co z nimi stało się?

Tak, tak, zaraz do pociągu wrócimy.

Więc po, myśmy już byli na Syberii, to otrzymaliśmy list, otrzymaliśmy list od siostry i otrzymaliśmy list, że jest bardzo chora, bo ona wówczas się przeziębiła bardzo, dos.. otrzymała zapalenie płuc i zabrano... ojca znów... tzn., mojej mamusi kuzynki mąż, ją zabrali do siebie i dali ją też i do szpitala, ona była w szpitalu i jakby uleczyli ją, bo nie wiedzieli, co jest, bardzo wysoka temperatura. Doktor przyjechał i powiedział, żeby ją trzymali w domu, bo tam jest bardzo niebezpiecznie w tym, nie ma miejsca i to trzeba płacić. Oni ja w domu leczyli, tzn. zawijali w mokre prześcieradła, chłodne i ściągali w tym samym temperaturę, bo nie było na obniżenie temperatury aspiryny i siostra po pewnym czasie wyzdrowiała i wróciła do domu. A brata znów, oni z powrotem Rosjanie wzięli, bo to, takie różne te skargi były, a on przyjechał, oni wyjechali a on jest i dlaczego? To było właśnie bardzo ciekawe, to ktoś naskarżył, bo tak to inni mieszkali. Na przykład powiem o tym mężu mojej siostry, że oni pojechali na zakupy a rodzina została w domu, znaczy ten Mirek z ojcem pojechali, wrócili do domu, nikogo nie ma w domu, kto był został zabrany, tak jak my wszyscy. I oni przyjechali do domu i nie wiedzieli a się dowiedzieli i mieszkali cały czas.

Czy Pani pamięta nazwiska?

No to jest Frydryk, to jest mojej siostry mąż a ojciec to jest, właśnie i to było ciekawe, ktoś musiał na nich naskarżyć, ktoś widział, ktoś był zły i... Siostra była już zdrowa to wróciła. To później dopiero, już po chorobie, to wróciła do domu, to mieszkała. A brata złapali i wysłali do Rosji też, z powrotem, następnym.. nie następnym pociągiem, ale to może, gdzieś..

W kwietniu.

Tak, tak, gdzieś w kwietniu, bo mówił, że dopiero dosyć długo siedział jeszcze w tej gminie, we wiosce, w Ihrowicy, bo oni go złapali i dali do gminy, bo gmina rządziła jeszcze w tym czasie ludźmi, musieli wiedzieć, co się dzieje. Co to, został wywieziony a teraz tu jesteś. On mówi, że...Nie wiem, co on tam powiedział w każdym razie ja przypuszczam, że on nie mówił, że uciekł przez okienko, ale dokładnie nie wiem, co on powiedział, on mówił, że się zgubił od pociągu, tak, że oni jego wyznaczili następną turą, to on był w Rosji. On był w Rosji i dowiedział się od siostry, gdzie my jesteśmy i do nas napisał, już na Syberii Janek. Tak, że myśmy od czasu do czasu otrzymywali listy, ale bardzo rzadko. I on był z innymi Polakami właśnie w Rosji.

I on przeżył Rosję?

A tak, on później, wie Pan, to jak już na Syberię, myśmy byli tam dosyć długo i zaczęły się Polskie Wojska organizować, to Polacy, ci, którzy byli w tym wieku i chcieli właśnie uciekać z Syberii, to pierwsi szli, nie czekali, że.. bo kto ich będzie wołał, nikt nie wie, gdzie Polacy są dokładnie, to wszyscy się gromadzili w miastach, gdzie są pociąg, gdzie są linie kolejowe. To bardzo dużo, wszyscy Polacy już poszli a my zostały, zostaliśmy, tak, że moja mamusia mówi, „co” A najmłodszy mój brat, najstarszy w Rosji jest, ale nie z nami a ojciec zmarł w Rosji

Ale to za daleko, za daleko się rozpędziliśmy.

Ale ja mówię tak, jak było, żeby to była ciągłość.

Ale to dojdziemy, tak. Ale czy brat wyszedł z Andersem?

Tak, mój brat był ranny pod Monte Casino dwa razy.

Aha, dobrze, to na razie... A siostra?

A siostra, w Rosji.. została w Polsce, na swoim własnym, we własnym domu właśnie, wyszła za mąż później za tego... ten, Emil ten pojechał z ojcem na zakupy, wrócił i oni zostali i ich nikt drugi raz nie zabierał.

I oni przeżyli Rosję i potem Niemców?

I oni byli w swoim domu. Tak. Tylko tyle, że tak, Milek został wezwany do wojska, bo on był wysłużony, już po wojsku, jego wezwali do wojska, to on był w woj... przy wojsku. I wrócił, wrócił do domu, nie, on się ożenił z siostrą i właśnie był ten malutki synek, Broniu. A później on został wezwany do wojska i już właściwie on był w niemieckiej niewoli, w Niemczech.

I potem jak, wrócił na swoje...?

On był tak... no, nie to był, wie Pan, jak Rosja weszła na Podole, to Rosjanie, to później jak już ustały te, wszystko ustało, cisza była i spokój, Rosjanie już się, jak to się mówi, ulokowali w Polsce, więc oni powiedzieli, że tutaj, w tej chwili Polaków nie będą trzymać, dlatego, że ziemie odzyskane są i Polacy pojedą tam, na te ziemie odzyskane. No to moja siostra wzięła dziecko i pojechała na.. do pociągu i pojechała na ziemie odzyskane, ponieważ oni już mieli listę zrobioną, ilu Polaków jedzie, jakie rodziny i co, to oni powiedzieli, że dadzą dom, każdy otrzyma swój dom, taki mniej więcej, jakby powiedzieć, duży, czy...

No taki jak... tak, jak było.

W cenie, czy z ogrodem, takie, jakie tam były, bo tam też nie było wielkiego wyboru, tam mieszkali, ci, Niemcy i jak kto rządził u siebie w domu i jak kto miał zagospodarowany ten dom, czy z ogrodem, czy...

No tak, to wiadomo.

... takie oni dawał.

To dobrze, a teraz wróćmy znowuż do samego transportu, jaki długi mógł być transport?

Ooo, bardzo trudny, bardzo trudny, duży był, dużo wagonów było, jak duży to ja nie wiem, ale bardzo długi, dlatego, że, wie Pan, oni nie.. jak wieźli nas to oni mieli dużo czasu, oni nie śpieszyli się już w Rosji, jak np. na Syberię nas wieźli, to były pociągi bardzo, bardzo długie. Oni jak najwięcej Polaków, ilu mogli, tyle dali do tego wagonu, przecież.

Tak, właśnie, ile osób w wagonie było?

No, ten towarowy wagon był taki duży, jak ten nasz dom, do tego, całe to wszystko. Był przedzielony, był z jednej strony były drzwi, z drugiej strony były drzwi, jak oni, ponieważ, to jest towarowy, jak oni, prawda, brali, czy to, ładowali po te wagony, to mieli dużo miejsca, najpierw zaczynali z jednej strony ładować a z drugiej strony ładować, ale ponie..., z chwilą, gdy oni myśleli, właśnie, tymi pociągami wieźć ludzi na Syberię, to oni porobili, tzw. pryczy, te rosyjskie, to oni takie coś, żeby mogli ludzie spać wyżej a nie na podłodze, to tylko tyle było zrobione.

No, ale ile mniej więcej, 50 osób, 70?

Oo, było dużo, może 60 może 70, było tak.

Czy był ktoś ze znajomych?

No to właściwie byli ci ludzie, którzy mieszkali w, na tej osadzie.

Czy Pani pamięta nazwiska?

Tak dokładnie..., dużo pamiętam, ale dokładnie to... no mamy np. mamusi brat był, Szczęch, później tam, z tej osady, to jest mojej mamusi panieńskie nazwisko, później był Sroka, Sroka to znów, on się ożenił z mojej mamusi, brata córką, no później, no tacy Frydłowa, pani Frydłowa, to też z tej osady, z córką była zabrana, dużo, dużo nazwisk było a były takie nazwiska, wie pani, Pan.. byli tacy ludzie, którzy nie mieli dzieci i ja ich tak nazwisk dobrze nie pamiętałam, bo te rodziny, które były, dzieci do szkoły chodziły w moim wieku, to już się pamiętało, bo ja je odwiedzałam, te swoje koleżanki, to więcej nie zapamiętałam nazwisk. Ale dużo, bardzo dużo.

Teraz, jakie warunki higieniczne były?

No, w ogóle nie było, przecież wody trzeba było sobie samemu przynieść i to...

Kipiatok.

Taaak. I dawali żywność, to oni dawali, tak, w ten sposób robili, żeby jak najwięcej ludzi gubić po drodze, to oni mówią, że już, na tej dużej stacji będą dawać, czy kaszę, czy wodę, czy herbatę, czy coś do picia, to ludzie pójdą, to im ciągle ktoś zostanie, ktoś zgubiony, ja też byłam zgubiona. Tak, że ciągle ktoś zostanie, bo mu nigdy nie dają czasu, nie dawali nam nigdy czasu, np. trzeba się śpieszyć, tam i tam, do tej restauracji pójść, oni dadzą zupy, czy dadzą kaszy, czy dadzą mleko, czy coś takiego, wodę np. nawet gotowaną wodę, bo w Rosji ten kipiatok, żeby mieć ten czaj, herbatę i oni nigdy nie powiedzieli jak długo, trzeba się było bardzo śpieszyć a tam się przecież

[głos męża] Ty mówisz już o później, Jadziu, jak żeście wracali z północy na południe.

Tak, wracali.

[g.m.] A z wagonów puszczali tylko parę osób z wiadrami, czasami jak was wieźli na Sybir.

Tak, ja tak mówiłam

[g.m.] Ale Ty przeskoczyłaś już kilka miesięcy czasu.

No, bo dokładnie tak nie pamiętam każdy jeden dzień

Bo chodzi o, tak, bo chodzi o drogę...

[g.m.] Żona mówi, jak oni już wracali, po uzgodnieniu..

Po amnestii. Tak, i chodzi o drogę na Sybir, tą pierwszą w lutym.

A to oni dawali, tak, to prawda, że oni przynosili kilka wiader np. wody przynieśli i przynieśli kaszę jaglaną, oni jednak dawali kaszę jaglaną.

Mhm. Jak długo trwa... Znaczy może jeszcze, jeżeli chodzi o ludzi, czy ludzie, jak zachowanie, czy np. był płacz, czy modlono się? Jaka była, wie Pani, stosunki między rodzinami, czy jedni byli wrogo nastawieni, czy każdy sobie pomagał? Bo to bardzo różnie bywało.

Tak, właściwie to w tym, w tym wagonie, to byli ci ludzie, którzy się znali, więc tak bardzo wrogo nie byli nastawieni do siebie, tylko pomagali jedni drugim. Był ten, jeden, właśnie zapomniałam nazwiska, ale on był bardzo znany w tej gminie, on był ten, zajmował się, główny urzędnik, wie Pan, w gminie, i on też był wywieziony. I on właśnie był tym, jak gdyby doradcą jak się zachowywać w wagonie, żeby nie było paniki żadnej, żeby dzieci wziąć na te kricze, żeby dzieci dać lepsze miejsce, żeby im dać troszeczkę więcej coś do zjedzenia, np., jak przywiozą tą kaszę, żeby tym dzieciom dać. A mówi, a później starszym, bo dziecko nie, były takie małe dzieci, że trzeba było najpierw, bo płakało, tak? Czy to za wodą nawet płakało, nie tylko za kaszą. To on to wszystko tak ładnie uporządkował, tak, że nie było, nie było. A płacz, oczywiście, że był, każdy żałował gdzie jedzie, ciągle gdzie my jedziemy i co z nami będzie i, i jedno i to same było mówione. I jak przez okienko, ciągle patrzyliśmy, gdzie jestem, jaka to jest miejscowość, że może my będziemy wracali sami kiedyś z Syberii, to żeby wiedzieć drogę, no to były, tutaj nawet on jest w Ameryce, to Sroka, on mówi „*Ja będę zapisywał miejscowości może.*” To my przejeżdżaliśmy różne miejscowości, to on zapisywał, aż dojechaliśmy do Syberii, właśnie. I później nas wyładowano w takim dużym lesie, kazano Polakom, właśnie pracować a lesie, ścinać drzewo.

Yy, za moment. Jak długo trwała podróż, Znaczy, podróż, to można... Jak długo transportem jechaliście?

Oj na pewno dwa tygodnie albo trzy nawet. Bo oni tak nie pędzili, wie Pan, pomału jechali, pomału jechali, ciągle się, że jeszcze jest czas. Ludzie już się denerwowali, bo wie Pan, jak było w tym wagonie i pytali się „*Jak długo wy nas będziecie więzili?*”, żeby wrócili nas z powrotem do naszych domów, „*my nie chcemy jechać na Syberię*”. To tam rozmawiano z tymi ludźmi, ale oni powiedzieli tak, jeden z tych Rosjan powiedział, mówi „*My nie możemy nic zrobić, my mamy rozkaz i to wszystko.*” Ci ludzie, Rosjanie byli niektórzy bardzo uczeni i bardzo dobrzy ludzie. Oni właściwie myśleli, jeden z nich powiedział, mówi „*Myśmy myśleli, że wy nas oswobodzicie a wy do nas przyje... przyjeżdżacie. Mieszkać na Syberii jeszcze do tego.*”

Dobrze. I po trzech tygodniach, w jakim kierunku, gdzie, gdzie pojechaliście?

To Tomskaja obłast, na Syberii.

No i jak, to znaczy wagony stanęły, wszyscy musieli.... Proszę opowiedzieć, jak to się odbyło.

Tak, no to pociąg stanął, oni nas wszystkich zebrali, na, na te, na sanki i sankami zawieźli, bo to było przecież zimno a tym bardziej na Syberii, było zimno jeszcze w tym czasie. Oni nas przywieźli do, do starej szkoły, bo Rosjanie, tam gdzie mieszkali, wybudowali nową szkołę, a oni nas przywieźli do tej starej szkoły.

No tak, przepraszam, że przerwę, ale czy to zrobili z całym transportem?

Tak, z całym transportem.

Czy? Ile to mogło być ludzi?

Ja wiem, cały transport, ile tych wagonów było dokładnie, ja nie wiem. Oni chyba, tak nie, pamiętam, oni chyba, cały pociąg nie był w tej miejscowości już na Syberii, dlatego, że...

Odczepiali.

Tak, odczepiali wagony, poza tym, że mamusi brat jechał też i brat był w zupełnie innej miejscowości aniżeli my. Znaczy niedaleko, na Syberie, w tej samej Tomskaja obłast., ale, no, jak

gdyby w innej wiosce rosyjskiej. Bo myśmy byli w wiosce, to była wioska rosyjska, to byli Rosjanie z Ukrainy i oni nie chcieli właśnie komunizmu, to dosyć dużo tam i Żydów właśnie było, to oni wywieźli ich na Syberię za to.

A czy Pani pamięta nazwę tej wioski?

O, ja w tej chwili już nie pamiętam, ale było bardzo dużo Żydów i to ludzie bardzo inteligentni, bardzo bogaci, bo oni wybudowali właśnie, tam był, nic nie było. On, ten powiedział jeden, do ojca przychodził rozmawiać z nim, to ja nawet słyszałam jak on mówił „*Tutaj nic nie było, oni nas tak zostawili i już*”. To mówił „*My musieliśmy budować się sami*”. Oni tą wioskę właśnie wybudowali i zaprowadzili sobie, założyli sobie ogrody ładne i domy i to wszystko. „*Wy to macie, wy przyjechaliście do tej starej szkoły a my w ogóle, pod gołe niebo*”

I teraz jeszcze, bo wrócę, wracając do tego pytania. Ile mogło być pole..., znaczy plus, minus wie Pani, ten transport, ile ludzi mogło jechać wtedy? To znaczy...

Transport był bardzo duży.

Znaczy ile wysiadło na tej samej stacji?

A, na tej samej stacji, oo, na pewno 300 osób, albo więcej nawet niż, trzysta osób to było, było bardzo dużo jeszcze, bo oni później, jak już ta szkoła była za mała to oni dawali do tych Rosjan. Ci Rosjanie zapraszali do siebie, mówili, że to nie na długo to oni nie wiedzieli jak na długo, to oni brali Polaków do siebie.

No jak było, jak w tej szkole byli? Co dalej?

No w tej szkole to było w ten sposób, że ten, też były już prycze gotowe, bo oni musieli wiedzieć, ci, którzy tam, w tej wiosce, że Polacy przyjeżdżają, oni też już wiedzieli, że my przyjedziemy, to pamiętam, myśmy przyjechali zupełnie już w nocy, ciemno było, wieczór, to była ta szkoła, duże, duży pokój i te prycze naokoło, już gotowe do spania i na stole stała zapalona taka malutka lampka i oni powiedzieli, że – i dosyć ciepło było, dosyć ciepło było w tym czasie, może, dlatego, że z nadworu jak się wchodzi do jakiegoś mieszkania, ale było ciepło. Jak oni napalili, nie wiem, tam był, wiem, że był i piec, z boku, dopiero później, na którym można było sobie ugotować, taki murowany piec, tak, że w tym piecu właśnie śniadanie mamusia robiła, tam cokolwiek, w ogóle cokolwiek się ugotowało, czy wodę, czy jakąś zupę, czy coś. To ten piec grzał całą tą salę. To było tych sal, może ja wiem, 3-4, tak, gdzieś jakieś 6 sal było. To dosyć duża była szkoła. Bo to ta największa sala, gdzie myśmy byli, to bodajże była do tego, oni tam mieli te różne zabawy taneczne, to była duża sala, ta pierwsza a później były mniejsze sale. Tak, że te klasy były, jak gdyby to później były pokoje. Bo myśmy, pamiętam, jak w maju, pierwsze, pierwszy maj na Syberii, to pamiętam, że była odmawiana litania do Matki Boskiej i myśmy śpiewali. Tak, że przyszedł jeden z tych, z policjantów, już na Syberii policjant i powiedział, mówi „*Możecie się modlić, wszystko, to wam nigdy nie zabrania, tylko, żeby żadnych awantur nie było, z tego powodu.*” A my, „*Nikt nie robi żadnych awantur, modlić się możemy przecież, nikt nam nie zabroni*”.

I teraz, czy ta szkoła była cały czas miejscem waszego postoj, czy dalej oni przesuwali do innych wiosek.

Tak, były, cały czas już była ta, tylko, że ci młodzi mężczyźni zostali zabrani do, do lasu pracować, na tzw. spław drzewa i zostali przeniesieni do, gdyby można nazwać, obóz Sawicz to był. To... ja nie wiem ile rodzin, może, tam też już był barak wybudowany, czekał na Polaków, em.. to tam było 6,

dwa baraki po 4, 8 pokoi, 8 w jednym i 8 w drugim, to dużo było rodzin, dużo było rodzin a inne rodziny zostały w tym pierwszym.

No i, czy cała Pani rodzina została? Tzn. siostry, brat i rodzice, tak?

No, Hela była w Polsce...

No, znaczy ta najstarsza i najstarszy....?

Mój brat starszy Władzio i.. znaczy rodzice, mój brat i młodszy dwaj bracia i ja, byliśmy właśnie tam. I później na Sawiczu, bo dlatego, że ojciec nie chciał jechać, bo mówi, tutaj lepiej jest, tutaj jest lepiej, bo jest dużo tych Rosjan i ludzie ci, są dobrzy bardzo i pomagają. Można w ogrodach popracować, w ogrodzie popracować i ja nawet jak poszłam, to miałam tam koleżankę, bo ja zaczęłam tam chodzić do szkoły rosyjskiej, więc ona mnie dawała różne rzeczy np. jak to, 2-3 ziemniaki, kawałek chleba, coś takiego. Tak to ona cyganiła ode mnie, nawet miałam medalionik złoty, to odebrała za chleb. Ja dałam, a właściwie ona mi nic, ona mówiła, czy ja się zgadzam, żeby dać. Ja mówiłam „Dobrze, jak mnie dasz chleba to ja dam tobie, bo ja jestem głodna”. To, ona mnie brała właśnie do siebie, zaprosiła, bo, żeby, mówi ja nie mogę tobie dać, moja mamusia oceni i tobie da, ile tam było chleba, jedna bułkę, dwie, trzy, ona tam nie wiedziała, jakie złoto jest, w jakiej złoto jest cenie, ja sama nie wiedziałam, ja chciałam tylko zjeść. Ona mnie przyprowadziła, matka mówi, dobrze, ja przyszykuję chleb. Przyszła i powiedziała, że ja tobie nie dam tak dużo naraz, ale po trochu tobie dam, jeden dzień dam trochę ziemniaków, na drugi dam chleba, tak, żeby, żeby wyrównać ten... jak to powiedzieć, te pieniądze, które...

No tak, ale Pani...

Ona mi nie poka... przepraszam ona mnie właśnie pokazała, ta mała, ta moja koleżanka mówi, mówi chodź do sypialni, tam gdzie moja mamusia śpi, my wszyscy tam śpimy, było czworo, znaczy dwoje dzieci i rodzice i mówi, pokazała mi, że tak, wie Pan, jak, w rogu zasłonięta firaneczka była, zasłonięty róg, później odsłoniła tę firaneczkę i Matka Boska z Panem Jezusem. Ona mówi „Wiesz ty co, dlatego ja chciałam ten twój medalionik nosić, bo my mamy,” mówi, też mówi, „podobną Matkę Boską jak wy z panem Jezusem, ale my musimy zasłaniać, bo jakby przyszedł policjant, to by nam zabral a tak, to się modlimy, odsłonimy do modlitwy a potem zasłonimy.” Ona była bardzo uczciwa i bardzo dobra, ta Rosjanka, ta koleżanka za szkoły. Ale ojca namówiono, ci Polacy powiedzieli tak „Proszę jechać, tam będziemy, bo my jesteśmy wszyscy młodzi, do pracy zdolni, tam, że tam będziemy mieszkać, tam będzie lepiej, tam się można, tam będzie, nie wiadomo, można jakiś sobie domek wybudować, tak wszyscy, do spółki razem”. A nie wiedzieliśmy, że tam już baraki są, bo to oni nie powiedzieli. Mówi „A tutaj w tej szkole, co? Zimno, kapie, dachu nie ma i te piece także już, wszystko zniszczone”. A ojciec pomyślał, pomyślał i mówi „Może, może będzie lepiej z młodszymi pojechać”, bo mówi, „mam młode dzieci”, czworo nas zostało, a mówi, „a tak, to, co będę siedział ze starymi tutaj”. I pojechaliśmy tam, ale później żałował bardzo, ale, już przepadło, już byliśmy tam, wrócić...

To znaczy, kiedy Państwo pojechaliście?

To tak, jak mieszkaliśmy to było przed Bożym Narodzeniem

40-tego roku?

Tak. Przed Bożym Narodzeniem pojechaliśmy na ten Sawicz. Bo wiem, bo pamiętam, że już Boże Narodzenie to, to tam było.

Dobrze, czyli ten pierwszy okres, do Bożego Narodzenia, kiedy skończyły się.. żywność, bo sporo Państwo wzięliście z sobą, na jaki długi okres czasu to wystarczyło?

Ach, to, to wiele nie było tak, ale, ale ja właśnie mówię, że to, już byłam głodna, przecież to z tą koleżanką, chodziłam do jej domu i ona mnie dawała ziemniaków trochę, trochę chleba, tam widocznie oni tak, wypieki, tzw. bliny, te, po polsku naleśniki, to ona mnie tam dała jeden, dwa, to wiele nie było, ale powiedziała w ten sposób do mnie, ciągle mi mówiła, gdzie można coś mieć – ona mi nie mówiła, że ty pójdziesz i ukradniesz do kołchozu - tylko mówi tak „Będzie ścinana kapusta, Będą zbierać ziemniaki, będą coś, mówi, „to ty idź tu i tu, tu i tu”, ona wiedziała, w którym ogrodzie na tym, w tej rosyjskiej wiosce, ona wiedziała, gdzie to jest. No to ja poszłam, ona mnie tylko pokazała, gdzie to jest a sama wracała do domu. To ja poszłam, tam gdzie była kapusta, to były liście, były małe, takie te, małe kawałki kapusty gdzieś, była przecięta kapusta, to ja to wszystko zbierałam, zbierałam, mamusia to ugotowała. A później, gdzie były ziemniaki zbierane, to też były różne, małe takie ziemniaki, czasami, jak pogrzebałam, to jeszcze wewnątrz ziemi były jeden, czy tam dwa ziemniaki, to ja to podniosłam i zabrałam. I, takie różne rzeczy, ona mi, ona mnie ciągle mówiła gdzie pójść, żeby nazbierać sobie trochę. Ale już jak na Syberii, tam na Sawiczu, to było gorzej, tam znów, było, co innego, tam chodziłam zbierać grzyby i zbierać jagody czarne, z ludźmi oczywiście, nie sama, z Polakami. To zbierałam te grzyby do sklepu a oni te grzyby, marynowali, tak, kwasili tak jak ogórki, ich się nie jadło tak jak normalnie.

No tak, marynowane grzyby.

Tak, ale to takie były, wie Pan, grzyby jak kielichy, tak jak trzymać kieliszek, to takie właśnie te grzyby były, białe, duże. I ich można było jeść tylko marynowane, nie można było ugotować i nie można było pokroić i zrobić, nie można, nie były dobre w ogóle, nie były dobre, tylko marynowane, tak, jak kwaszone ogórki. To ja to zbierałam do sklepu, oni mi dawali zawsze, jak nie bułkę, chleba a jak nie, to coś innego, co było w sklepie, bo tam też nie było wiele.

[głos męża] Ty musisz dodać, że Ty byłaś wtedy najstarsza.

No tak, ja byłam.. no Władzio, Władzio był najstarszy

No właśnie... ja chodzi o to, że, jaką...

Władzio był najstarszy, ten, to on chodził, z ludźmi jeździł na ten spław.

No dobrze, no, ale rodzina Pani była dość duża. Jak sobie właśnie radziła Pani mama z wyżywieniem wszystkich? No, Pani chodziła po grzyby, no, ale młodsze rodzeństwo, przecież do pracy nie poszło?

Nie, nie.

A ojciec, czy pracował?

Ojciec nie, ojciec był bardzo chory, miał jechać właśnie na tą operację, to ojciec nie mógł iść do pracy.

To skąd... by.. żywność?

Właśnie ja mówię, że ja chodziłam dzień w dzień do lasu, zbierać, zbierać, były, było, dużo rzeczy było już na Syberii. Myśmy wyjechali tam, na ten Sawicz, tak jak mówiłam przed tym, przed Bożym Narodzeniem, jak tam przyjechaliśmy to było bardzo ciężko, to ojciec miał jeszcze trochę pieniędzy,

to kupował chleb w tej ławeczce, tak, w tym sklepie i tam, co oni mieli to można było kupić a później już, jak była wiosna, z wiosną i w lecie, to moc wszystkiego, to ja zbierałam i do sklepu. On mi dawał tak, np. on mi dawał trochę pieniędzy, żebym ja mogła sobie, tam, mydło kupić, czy coś innego a reszty mi dał za to chleba, ja przynosiłam wiadrami, to takie miałam te polskie wiaderko, które mamusia wzięła, to ja tym wiaderkiem przynosiłam. Ja miałam takie szczęście pewnego razu, że poszłam, z ludźmi i zobaczyłam te grzyby a ludzie poszli dalej a ja popatrzyłam się i myślę, nazbieram trochę tych grzybów. Jak zaczęłam zbierać, to napchałam do tego wiadra bardzo dużo tych grzybów i wróciłam się z powrotem i później jeszcze raz nazbierałam tych samych grzybów, oni wołali i wołali, ale ja ich nie widziałam a oni nie wiedzieli, gdzie ja jestem, a ja byłam tuż, blisko z brzegu, tak, że ja wiedziałam, któredy ja szłam i wróciłam jeszcze drugi raz po te same grzyby. To on mnie zatrzymał te pieniądze u siebie, i mówi tak „Ja nie będę ci dawał pieniędzy, ja zapiszę w książce a później dam tobie, czy chleba, cokolwiek będzie w sklepie, co zechcesz to sobie za te pieniądze weźmiesz. To ja ciągle przynosiłam, przynosiłam te jagody i przynosiłam grzyby, to przynosiłam... tam były czarne jagody i czerwone jagody. Te czarne jagody to borówki a czerwone to właściwie inaczej się nazywały po rosyjsku, ale ja w tej chwili nie pamiętam, jak oni tam mówili, żeby przynosić. Coś tak, jak się kupuje na święta..

Borówki.

No, borówki to te czarne, czarne jagody?

Nie, borówki są czerwone.

Te czerwone, no to, to właśnie i te czarne jagody, to było później.

No tak, ale ile Pani musiała, no z tego, co Pani mówi, to musiała Pani zapracować na całą rodzinę.

No, brat mój pracował, ten starszy ode mnie, bo ja miałam czterech braci, to był Władzio, mój brat starzy ode mnie, później ja, to we dwoje chodziliśmy i... On chodził do lasu, bo przynosił pieniądze, tam jemu płacili bardzo mało, ale i dawali coś za to, że on tam pracował. On też był jeszcze nieduży, on w ogóle nie jest tak bardzo wysoki, a ja znów zbierałam to, ja właściwie bardzo dużo zarobiłam na tych, on zapisywał i dawał mi pieniądze. Ja, były takie dni, jak pogoda i ładnie, to ja nazbierałam bardzo dużo, bardzo dużo, tych owoców.

[g.m.] Czyli rodzina mogła się utrzymać jak długo, z tego co ty zarobiła? Miesiąc, rok, dzień?

No, ja wiem? Tego, co ja zarobiłam przez tydzień, to na pewno wystarczyło na miesiąc, czy ile. Tych pieniędzy potrzeba było, by kupić też i mydło i inne rzeczy, to był bardzo mało w sklepie do kupowania, ale zawsze coś tam przywieli.

Teraz jak, jak siostry, czy jak powiedzmy, koleżanki młodsze znosiły Syberie i warunki, tak, ciężkie warunki tamtejsze?

Bardzo źle. Pamiętam, był jeden znów tam, na tym Sawiczu właśnie, młody Polak, on liczył może lat 18-ście w tym czasie i on przyjechał z siostrą, był w szkole, w Tarnopolu, w gimnazjum i przyjechał do siostry, odwiedzić ją. I on został zabrany z siostrą. Rodzice w Polsce a on z siostrą był. I on, nie chciał sam wracać do Polski, uciekać, właściwie z Syberii do Polski, to chciał kogoś mieć, żeby z nim, ale nie mógł znaleźć kandydata takiego, żeby z nim uciekał, bo, mówią, złapią i zabijają, to lepiej tutaj żyć, jakieś rozwiązanie będzie może. Albo i tak i tak właściwie w tej chwili nic nie wiemy, jak będzie, ale w Polsce jeszcze walczą i ciągle tam Rosja jest i Niemcy walczą, bo jeszcze nie było

wszystko spokojnie, tak, że będziemy czekać, gdzie pójdziemy. A on zdecydował się i poszedł, poszedł, nie ma jego, siostra zapłakana, mówi „*No już, już został zabity, już został zabity.*” Za jakiś miesiąc, on z Polski pisze do siostry, napisał, potrafił uciec do Polski.

No to, pierwszy raz słyszę, żeby ktoś a już przeprowadziłem wiele wywiadów, żeby, ale bardzo rzadko, rzadko się zdarza.

On bardzo inteligentny był i on wiedział, jak uciekać, po prostu..

No tak, ale wie Pani, tu inteligencja np...

Wiedział którądy, drogę znał.

Nawet opisuje Solżenicyn albo Czapski, że żołnierze fińscy, którzy byli no i, i, i dobrze zbudowani fizycznie i przyzwyczajeni do mrozu, wiedzieli gdzie, którądy, po kilku tygodniach albo ich znajdowano, martwych albo wracali nawet. Bo było to po prostu ponad ludzkie siły. Dla ludzi dobrze odżywionych.

Oczywiście, a on był nadzwyczaj... Nie wiem jak, ale mówię Panu, że bardzo szybko dojechał o Polski. On musiał mieć z pierwszej stacji pociągowej pociąg i prawie że bezpośrednio do Polski, bo za miesiąc czasu, może więcej jak miesiąc, może ona otrzymała za jakieś 5-6 tygodni dopiero od jego ucieczki, więc ona otrzymała list. Ona mówi, „*Jaj, tak szybko otrzymać list, i on już jest w Polsce*”, tam właśnie u swoich rodziców i rodzice jego byli w Polsce tylko on, a siostra była na Syberii.

Teraz, proszę Pani, czy w tej osadzie było NKWD? To znaczy, czy nachodziła policja, czy robili rewizje, czy kogoś pobili, zastrzelili, czy Pani wie, widziała lub słyszała o takich przypadkach

Tzn. gdzie? Tam gdzie myśmy mieszkali na tych?

Tak, tak. Wpierw w tej szkole albo w tamtym drugim miejscu.

Nie. Było bardzo, bardzo spokojnie, i tylko ludzie modlili się i czekali tego dnia, co będzie, jaka wiadomość przyjdzie, tak, żeby właściwie dobra była. I był ten policjant, pamiętam, bo ojciec nie mógł chodzić do pracy, więc ojciec był, przychodził policjant do niego i rozmawiał. I ten policjant, był bardzo wyrozumiały człowiek. Ojciec mówi, „*Co ty pilnujesz nas tutaj, czego, my tu nic nie robimy.*” A on mówi „*Nie, ja muszę być, bo ja mam tą pracę i muszę tu być i muszę od czasu do czasu przejść się i zobaczyć, co wy tu robicie, kto nie pracuje, kto się uczy, kto chodzi do pracy i tak dalej, ale ja nikogo raportować nie będę nigdzie*”, mówi, „*bo ja jestem z takiej samej rodziny tutaj przywieziony jak wy*”.

I to był Ukraińiec?

Nie, nie Rosjanin, to na Syberii było. Rosjanin tak.

Rosjanin. Czy, czy można było się poruszać w jakimś obszarze bez w ogóle dowodów, przepustek i tak dalej?

Nie, nie można było a kto gdziekolwiek szedł to oni musieli wiedzieć, to szło przez tą gminę rosyjską, jak gdyby przez to biuro.

Ale do gminy Pani mogła pójść?

No tam np. poszło się, tam gdzie ten policjant pracował np. jak pewnego razu było w ten sposób, że mój ojciec napisał a siostra była w Polsce już, w swoim domu, i napisał, że jeżeli ona może przysłać nam paczkę, czy przyjdzie paczka, czy otrzymamy, czy nie. Więc on powiedział tak, że, do ojca, mówi, że na pewno, oni nie, oni nie, dokładny adres tylko ojciec chciał wiedzieć. On jemu napisał dokładny adres, ojciec posłał do siostry, siostra była już w Polsce w swoim domu i siostra przysłała nam paczki, przysyłała paczki, bardzo często przysyłała nam, żywnościowe, oczywiście mąka, kasza, coś tam jeszcze i przyszła paczka, tak, że nic nie było przeciw temu, oni nie zabraniali. Np. jak była paczka, to oni w ten sposób powiedzieli, ten, to, na poczcie, że ich powiadomili mnie, np. ojca powiadomili, że jest paczka do nas. I ja, czy to brat, czy to ojciec, mogą sobie pójść na pocztę i przynieść, bo oni nie przynoszą. To z tej wioski, na pocztę pójść, to nie było tak daleko. No ja wiem, szło się może 40 - 45 minut, to było blisko i brało się tą paczkę i przynosiło się. Ale oni nie zabraniali.

Teraz, jak wyglądało życie religijne, na pewno nie było kościoła, nie było księży, czyli tylko było prywatne, tzn. modlitwy obchodzone i tak dalej.

Tak, sami je org..., ludzie, tylko w niedziele wiadomo, że jest niedziela to grupowali się w jednej z tych sal i modliliśmy się.

Teraz, jak praca była, tzn. Pani pracowała przy zbiorze owoców, no ale to już na wiosnę. Czy była, jakie warunki pracy były dla innych i przy czym?

No to, nawet niewiasty pracowały właśnie w lesie, przy, przy drzewie.

Przy wyrębie drzew, tak?

Tak, tak. A np. mężczyźni ścinali drzewo, obcinali gałęzie a niewiasty zbierały te mniejsze gałęzie na jedną stronę a grubsze gałęzie posuwały na drugą stronę, bo oni tak ten, całe to drzewo, pięknie ścięte te gałęzie, wyrównane, to oni składali na takim, ja nie wiem, jak oni to nazywali, ale wie pan, jak dwa drzewa a później w tą stronę kładli, żeby nie zamakały, żeby nie gniło i żeby, np. jak. śnieg zawieje, żeby można było zdjąć łatwo, jedno do drugiego nie bardzo zmarzło, przymarzło, to oni i później na spław to było przyszykowane, wrzucać do wody, do rzeki i ono płynęło to drzewo, oni odbierali w tej miejscowości, gdzie im trzeba było. Oni nie wozili pociągiem. A te małe gałęzie to były znów składane w taki, też tak, wie Pan, kładli je, żeby łatwo było zabrać to drzewo, w takie wysokie jak gdyby piramidy i to stało, kto chciał to sobie mógł wziąć, palić, bo musieliśmy obie czymś palić w tych barakach szkolnych, tam sie paliło, gotowało się, to, to można było zabrać, już oni nie mówili, że to się kradnie, tylko, że się bierze, że to potrzebne, więc oni to przeznaczili. Ale to przynieść, to też było dużo, daleko, przecież to nie można było tak pójść i przynieść, to był kawał do wody. Ale mój brat pracował właśnie, to każdy, kto przychodził to przynosił drzewo ze sobą.

Teraz, jak długa, jak długo była praca, ile godzin dziennie?

Wiem, że od 9-tej do piątej, czy do czwartej, do piątej, zdaje się.

Czyli to nie było, tak jak w łagrach 17-18 godzin?

Nie, nie, nie.

Czy tam był, przy tym spławie i wyrębie jakiś wartownik, który poganiał, czy to tylko, im wie...kto więcej zrobił tym więcej dostał pieniędzy? Czy i jak z tym było, były sankcje z tej pracy?

O tak, więc oni, Polacy by poszli i siedzieli, prawda? To był, tam był ktoś, ja nie wiem, ja nie chodziłam na to ścinanie drzewa a brat mi nie opowiadał, dokładnie jak tam, wiem, że by zmęczony bardzo,. Ale musiał ktoś być, dlatego, że on zapisywał. Oni, tak, jak ja mówię Panu, że oni ścinali drzewo, ucinali gałęzie, wiem, że jedna rodzina to tak, on chodził z tym, dwóch synów i matka chodziła, to oni byli, jak oni to nazywają – sztachanowcy. Oni najwięcej zarabiali, dlatego, że oni dwaj młodzi a matka im te gałęzie na boki odsuwała a oni składali. I później wszyscy Polacy powiedzieli do niego tak, „Dlaczego ty tak mat..., dlaczego wy tak matkę swoja męczycie?” mówi, „ona pracuje, dlatego, że musi, co wy za te pieniądze sobie tutaj kupicie, nic” To się śmiali trochę z niego, z tych dwóch młodych. I rzeczywiście, później oni z tych pieniędzy nic prawie nie mieli. Tam nie można, to wie Pan, tak, jak były najbiedniejsze to było lepiej, kto był najbiedniejszy to był jeszcze najlepszy, najlepiej było jemu, bo ktoś zawsze jeszcze da, a tak, jak był taki bogaty, jak oni wiedzieli, że on ma pieniądze, te ruble, to nikt nic nie dał, jeszcze, żeby on dał komuś. To oni tylko byli jedni, że tak dużo zrobili i dużo pieniędzy zarobili, ale później z tych pieniędzy nic nie było. Poszedł do wojska, oni we dwóch zapisali się do Polskiego Wojska, bo widzieli, że innego ratunku nie ma. I Ukraińcy byli, skąd oni się tam wzięli, nie mam pojęcia. Jak oni tam byli, dostali się, oni przyjechali drugą turą i właśnie ich tam przypisano, jak ten spław był, może, dlatego, że oni wiedzieli jak pracować, bo oni przyjechali już na końcu i wszyscy wiedzieli, że oni, z kirgijskiej rodziny pochodzą. Jak oni się tam znaleźli to wszyscy się Polacy dziwili a później się trochę obawiali cokolwiek z nimi rozmawiać na różne tematy, bo myśleli, że oni chcą tylko wiedzieć, co jest i jak będzie a później przyjdą tak jak w Polsce i nas tutaj wybiją, nikt z nimi nie rozmawiał tylko, to, co oni sami powiedzieli i oni zarobili i oni sie chwalili ile oni drzewa ścieli i ile oni zarobili pieniędzy. A tak, z nimi nikt specjalnie nie rozmawiał.

Mhm. A teraz, jak było z odzieżą, przecież odzież się szybko niszczyła w takich warunkach, było zimno.

O, o odzieży, to nie było nawet mowy prosię Pana. To tam nie było, oni, Rosjanie chcieli od nas coś kupić z odzieży. To ja chodziłam i zamieniałam, mamusia tam ciągle coś wyciągnie, jakiś szal, jakąś bluzeczkę, czy coś i ja szłam je wymienić na chle... na ten, ziemniaki, czy chleb, czy coś. Tam nie było w ogóle możliwości kupić, trzeba było tak szanować, co się miało. Sweterki, czy żakieciki, czy te, pantofle czy coś, tam nikt, no mowy o tym w ogóle nie było o tym, żeby kupić. A gdzie ci Rosjanie kupowali, to oni kupowali w najbliższym mieście, ale i to trzeba było na to pieniądze. Jeżeli ktośkolwiek chciał jechać do tego miasta, musiał mieć tzw. przepustkę, kartkę, że on jedzie, kiedy wróci, i on tam długo nie będzie, ile godzin i wszystko. Dlatego, że, po pierwsze, że oni muszą wiedzieć, gdzie on pojechał, żeby ewentualnie go znaleźć a po drugie oni musieliby wtedy zapisać, że on, bo jak oni go wypuszczają, osoby z obozu, i nie wiedzą, gdzie jest. No, bo to był taki system, jak gdyby szkolny, jak się szło do nauczycielki, musisz się usprawiedliwić, idę tu, tam, tak samo też tam było. Oni mieli wzgląd, oni musieli wiedzieć, gdzie jest. Jak np. szłam po paczkę, na pocztę, to musiałam pójść najpierw, powiedzieć, że idę, oni wiedzieli już, że ja muszę pójść, że tam jest paczka, bo oni byli powiadomieni, to ja poszłam i przyniosłam tą paczkę. Paczka nie była taka duża, bo ja byłam w małym wieku, nie taka silna i przyniosłam. Ja nie wiem, ile funtów można było wysłać, coś ponad 6, czy 7 czy 8, do 8.

[g.m] Powyżej 7 kilo od paczki.

Teraz, jak Państwo się dowiedzieliście o wybuchu wojny z Niemcami w czerwcu 41-ego roku?

Ooo, proszę Pana. Myśmy byli już na południu Rosji wówczas, nie? No to jak było, to zaraz, no to jak zaczęły się wojska formułować, tak?

Jeszcze przedtem, jak wybuchła sama wojna, to jest 22 czerwiec 41-go roku.

41-go roku, tak, to było..., ja wiem, tylko tyle, że jak wojsko się zaczęło....

No właśnie, jak się Państwo dowie... bo to bardzo szybko przecież podpisano w Londynie porozumienie, jak dotarła ta wiadomość?

Tak wiadomość dotarła, właśnie byliśmy w tym Sawiczu, już ojciec mój nie żył, to pamiętam, że oni powiedzieli, Ci wszyscy mężczyźni, że my, i ten mężczyzna nawet z polskiej gminy, tam gdzieś z Ithrowicy, on właśnie pierwszy powiedział. On pierwszy powiedział, że kto chce zapisać się do polskiego wojska, to może, ale my musimy iść i szukać tej placówki, bo my nie wiemy, gdzie są te placówki, musimy się dowiedzieć, ale to dopiero później. Ale mamy pozwolenie, to znaczy była udzielona amnestia w tym czasie. I wszyscy mężczyźni zaczęli iść, kto miał żonę, z żoną, jak mieli dziecko, to też z dzieckiem. I nareszcie okazuje się, że moja mamusia mówi tak „*No a ja mam tutaj czworo dzieci*”, znaczy, że brat, ja, dwóch młodszych braci, ojca nie ma, mówi „*A co ja będę robić tutaj, na Syberii?*” A brat, Władzio mówi „*Ja, my pójdziemy, ja się zapiszę też do wojska, do Junaków.*” Mówi, „*Pójdziemy, będziemy, gdzie Polacy, tam my, co będziemy tutaj sami siedzieć*”. Mówi „*Oni nas nie zatrzymują, oni nam nie zabraniają iść, no możemy iść*”. No to, Władziu szybko zrobił te, takie małe saneczki, na te saneczki, cokolwiek mieliśmy jeszcze, za... mamusia załadowała i jechaliśmy z Polakami.

Czy dostaliście papiery, które..., że możecie jechać, szukać?

Nie, nie, nic, nie mieliśmy żadnych papierów, w ogóle

[głos męża] oni dawali... musiałaś mieć,

Dawali? Może mamusia miała

[g.m.] Musiałaś mieć te udastawienie.

Może, może dali, może dali, masz rację, jak myśmy wyjechali, to może właśnie Władzio...

[g.m.] To mamie dali, nie Tobie.

Tak, to mamusi dali, albo może Władzio wiedział o tym, bo oni jak dawali w tej rosyjskiej gminie, to oni dawali, jak dali, to wszystkim Polakom, bo to była udzielona amnestia, to jej dali.

Jeszcze, bo tutaj zagubiliśmy się o Pani ojcu, jak było właśnie z tą chorobą?

Ojciec umarł właśnie tam, na Sawiczu, na Syberii, na Sawiczu. Tam umarł ojciec i nasz sąsiad z Polski Bielawski i jeszcze....

Może imię Pani pamięta, Bielawski jak?

Bielawski, jak na imię nie pamiętam dokładnie, ale córka jego była młodsza ode mnie rok, to Hela Bielawska, ona najpierw umarła, później on umarł, to już jest 3, 4, jeszcze było, co z 6 osób było na tym właśnie cmentarzu, tak na wzgórzu.

Ale jaki powód był śmierci ojca i tamtych osób?

No, mojego ojca był śmierć, wrzód pękł w żołądku, bo i przez to... może by jeszcze był wytrzymał, ale za często się denerwował, przecież takie przeżycia okropne. Więc wrzód pękł, nie było prawie, to

trzeba mieć, bardzo ścisłą dietę, żeby rana się zagoiła, żeby ten wrzód się zagoił i żeby ten człowiek żył

[g.m.] Opiekę lekarską trzeba mieć.

A to nic nie było, nawet aspiryny na głowę i do tego jeść, co się miało to się zjadło. No i to ojcu poszkodziło, ojciec umarł. A ten Bielawski to pamiętam, on miał, stroke, bo on, wszyscy mówili, że to jest stroke. A ta Hela, znów tego Bielawskiego, to ona umarła, bo ona, z tej podróży, z tego wszystkiego ona zachorowała na płuca i otrz... i była chora na tzw. gruźlicę, tak gruźlicę, bo wiem, że ja... Ona ciągle mnie prosiła, żeby przyjść, żeby ja przysłała, żeby przysłała, żeby ją odwiedziła tam, w tym baraku. I ta Bielawska „*Chodź Joasia, chociaż, ja wiem, że Ty się boisz, żebyś Ty nie nabrała gruźlicy od niej. Ale Ty nie będziesz się do niej dotykać ani nic, tylko z daleka, ona się na Ciebie popatrzy, bo ona tak mnie prosi, żeby, że chce Ciebie zobaczyć*”. Ja mówię „*Dobrze*”, ja przysłałam, tak w drzwiach stałam, drzwi zamknęła, ale tak daleko od niej, od jej łózka. To ja ją nie poznałam, bo była tylko kości i skóra i ona tak płakała, jak mnie zobaczyła, ona już nie mogła płakać, bo już nie było z czego tam, organizm nie miał łez, nic, ale widziałam, że taka była chora. Ja nawet na pogrzeb nie poszłam, tak, tak się przeraziłam, jak ją zobaczyłam pierwszy raz, że to jest coś okropnego, tylko kości i skóra. I ja bałam się...

[g.m.] A ty nie wiesz, na co ona de facto, umarła.

No powiedzieli, ludzie ci, którzy znają się na chorobach, powiedzieli, że ona ma gruźlicę.

A właśnie a z...

A może po prostu nie miała co jeść, no, ja wiem, z czego? Ale mogła jeść, mogła jeść, bo to były owoce, bo to było w le... bo to było przez lato, no, mogła cokolwiek jeść. Ona umarła już jesienią, dlatego, że kopali śnieg to już było... kopali jej grób, to był śnieg. To mogła, umarła właśnie.

A teraz, wracając, bo mi się przypomniało, czy zdarzały się w ogóle podczas pracy, szczególnie w wyrębie drzewa wypadki jakieś, tzn. na przykład, ktoś tam ciachnął kawałek sobie nogi, czy coś?

Nie, nie, nie było żadnych wypadków. Tzn. umarli, ludzie umarli ci, którzy umarli po prostu z jakiś powodów, czy stroke, czy atak serca. Jedna osoba umarła na atak serca, ona miała syna, to on się nią zajmował i ona... taka piękna, ona leżała na katafalku, to nikt by nie powiedział, że umarła tylko, że śpi, bo tak pięknie wyglądała, bo tak w jeden dzień umarła na drugi dzień położyli na katafalek, jak przyszli ludzie oglądać to nikt by nie powiedział...

[g.m.] Jaki katafalek, tam katafalków nie było.

..no, oni położyli na środku sali, nie będzie na łóżku leżeć..

[g.m.] Na stole położyli albo na desce

Tak, na desce, Ok

No, ale to tak, jak by był katafalk

Tak, właśnie. No to jej mąż bardzo rozpaczał, to on młody też był, to on właśnie pracował to tam, w tym lesie, to nie raz opowiadał, jak oni tam pracują... przy tym drzewie. Ale tak nie było wypadku, żeby ktoś zginął, np. przy tym splawie. Bo tam uczono, to musiał być jakiś instruktor, który mówił,

jak to drzewo popychać. Oni mieli taki długi, długi kij, na końcu mieli taki szpic żelazny i oni posuwali te drzewo, te wszystkie.. kawałki drzewa.

No tak, teraz, w takim wypadku, czy... jeżeli nawet była ciężka choroba, to nigdzie nie było żadnej siostry, lekarza, żadnej pierwszej...

Doktora nie było, tam na Sawiczu to nie było, tam nawet kursy nie było, nic nie było. Ale tam, w tym rosyjskim osiedle, to tam była, była nurse, jak oni mówili, jak oni tam ją nazywali mmm... i był doktor i był tzw. szpital. Szpital to było, gdzie doktor urzędował i jedna sala i nic więcej nie było. Nurse.. i to wszystko. A później oni na sali przywieźli, ona powiedzieli, że potrzebuję bo i dużo chorych jest, bo tam, gdzie było nurse i doktor, to przynajmniej można było otrzymać aspirynę na wysoką temperaturę, czy w ogóle jak bardzo coś boleło. A gdzie nie było ani doktora ani nurse, nic nie było, nie dali nawet aspirynę, bo oni to przydzielali a jak oni to przydzielali to ja nie wiem.

No to teraz wrócimy do... jak się Państwo załadowaliście na te sanie i odjazd z tym?..

Tak, jak na sanki, właśnie te rzeczy i jechaliśmy aż do stacji..

[g.m.] Nie jechaliście a ciągnęliście.

Tak, ciągnęliśmy sanki, dwóch braci moich siedziało na tych sankach, mamusia siedziała, jak było z góry a później pomagała nam trochę pod góry popychać, bo tak tam nie było wiele na tych sankach, Ja popychałam, mój brat ciągnął, później ja ciągnęłam, razem ciągnęliśmy, wie Pan, to tak było. Dlatego, że, tam, w tej wiosce, gdzie była poczta, to ja, w jesieni byłam, nazbierałam w poprzednim roku, bo nazbierałam, poszłam pracować, zbierać ziemniaki, i on mnie zostawił jeden worek ziemniaków, ja pracowałam 3 dni. To, co zabrałam, to zabrałam, już się zjadło a to, co zostało to ja powiedziałam, że ja przyjdę wtedy, kiedy będzie nam najbardziej potrzeba, te ziemniaki to ja przyjdę zabiorę. A później właśnie tak się złożyło, że myśmy przejeżdżali przez tą wioskę, ja wiedziałam, gdzie to jest, poszłam i on nam te ziemniaki, on mnie te ziemniaki dał, to my na sankach mieliśmy już wtedy trochę ciężko, bo trzeba było pod górkę je ciągnąć.

Teraz, skoro jeszcze przypomniało mi się, jaki był w ogóle stosunek Rosjan i Ukraińców w tym, do Polaków? Tam, w miejscu pracy. No, bo Pani mówi, że tak...

Oni nie odróżniali, wówczas nie odróżniali Polaków, oni mówili, że to Polacy, ale oni nie odróżniali Ukraińców i Polaków, ja uważam, że Ukraińców nie było wówczas w tych pociągach.

Znaczy nie w pociągach tylko tam...

W tym osiedle.

A jak się odnosili do Polaków, czy to była wrogość, czy nie?

Nie, nie, nie było. Ale właśnie, mówi Pan, tam na tym osiedle, to byli ci Ukraińcy naprawdę inteligentni i bogaci i oni rozumieli nasze warunki i oni myśleli, że Polacy ich oswobodzą, że w ogóle przez Polskę no, będą oswobodzeni, przez Europę, można powiedzieć, przez wszystkich, bo Polska była tak słaba i mała, że by nie pobiła przecież Rosjan. Ale oni uważali, że będą oswobodzeni, że będzie im lepiej, mówi „*A tymczasem, oni was też tu przywieźli na Syberię, gdzie my jesteśmy*”. Ci Ukraińcy, którzy nie chcieli kołchozów, ci bogaci, to jest od Kijowa, od, od, skąd oni tam, tak, od Kijowa, od Kijowa oni tam byli. Oni nie chcieli należeć, bo oni byli bardzo bogaci, mówili, mój ojciec...

[g.m.] Oni byli bogaci przecież za cara.

Za cara, tak, i oni nie chcieli się zgodzić, to oni ich na Sybir, oni się nie pytali, wzięli na Sybir, nie zabili, ale to coś było, jak sobie dali radę, ci, którzy sobie dali radę, to żyli a którzy nie, to nie. To jest właśnie, jak oni to mówili...

Kak nie przywykniesz, zdechniesz.

Jak nie przeżyjesz to, jak przeżyjesz to nie zdechniesz, czy coś takiego. Że jak przeżyje dzień, no to będzie żył, a na drugi dzień się obudzi, będzie żył to znów tak właśnie, coś takiego. Ale oni nic, oni nie byli przeciw nam, nie byli w ogóle, oni byli dobrze ustosunkowani, ci z tego posiołka Rosjanie. A na tym drugim posiołku, to byli tylko ci urzędnicy, tam nie było prawie, że Rosjan, tam nikogo nie było tylko ci urzędnicy, którzy mówili jak to drzewo ścinać, gdzie ono ma być położone, kiedy do rzeki wrzucać i jak długo popychać, to jak daleko właściwie, jak daleko. Bo to wie Pan, rzeka długa, i oni się spotykali, ci, którzy pracują na tym spławianiu tego drzewa. Niektórzy, później nawet już Rosjanie odbierali

[g.m.] Czy wyście chodzili do szkoły tam?

To oni, wie Pan, tak przeskakiwali z jednego na drugie i to czasami tak popatrzeć się to coś w rodzaju, tego jak oni to tańczą tak pięknie, to tak samo oni umieli to robić, Oni to zabierali to drzewo, tam się ani jeden kawałek drzewa nigdzie nie zmarnował. I t....

Proszę, proszę...

No to właśnie ja tylko mówię. A my, a szkoła była tam, na tym posiołku, ja chodziłam do szkoły. A później, jak ojciec się zgodził, z tymi, z Polakami pojechać tam na ten drugi, do Sawicza, tam w ogóle nie było szkoły, dlatego ja w ogóle nie chodziłam do szkoły, tylko pracowałam, chodziłam zbierać owoce.

A ile ... wracając do szkoły, ile osób tam mogło być, w tej szkole?

W klasie, w klasie, no, ja wiem, może dwadzieścia osób w klasie, nie było tak dużo, bo to były klasy podzielone. Ja byłam w klasie, najpierw byłam w czwartej, później mnie przeniesiono do piątej, bo to, wie Pan, oni tam liczyli, pytano się, w której klasie byłam ja w Polsce, ale to było bez porównania, trzeba było po rosyjsku dużo rzeczy umieć i pisać i czytać. Więc wszystko, było wszystko lower, lower, wszystko niżej. Tam jest przypuśćmy do czwartej, no to dzieci do trzeciej chodziły, zamiast do piątej to do czwartej, w ten sposób, o stopień niżej. Tak, że, wie Pan, polskie dzieci tam, np. Batko Stalin tam był, to dzieci zdjęły i ten, nie wiem, kto, ja bym tego nie robiła, ale z Polaków, z chłopców ktoś, i tam, te wąsy większe i tu, pomalowali jego więcej i powieszono, nic im za to nie zrobili, oni jego też nie lubili. Tak, że to nie było karane, ale oczywiście powiedziano, że nie wolno tego robić, zabronione. Mówi „*Teraz ja muszę innego Stalina, znaczy tego samego Stalina tylko inny picture po ten, inny obraz powiesić*”. Mówi, „*Bo dlatego, że jakby przyszła jakaś inspekcja, czy ktoś, coś przyjechał, ze starszych, który jest na tym osiedlu*” mówią „*My będziemy karani za to, że my nie zwracamy uwagi*”. Ale, żeby to specjalnie się złościć na nas, to nie było tego. Tym bardziej na dzieci, to co.

A czy w szkole, nie wmawiano wam, że już Polski, Polszy nie budiet?

Nie, nie, nie, na ten temat nie było nic, że nic niemówione było, że Polski nie będzie, czy my wrócimy, czy nie oni też nam nic nie mówili o tym, nic, nic.

No dobrze, to wracamy po raz drugi do tych sanek. Ja.. dokąd dojechaliście tymi sankami. Znaczą, dokąd dopchaliście te sanki?

No tak, to myśmy jechali, wie Pan bardzo, rodziny te, które były silniejsze, to znaczą... to pojechali wcześniej, szybciej, a my ciągle z tyłu i z tyłu, bo to mamusia, to Tadzio nie mógł iść, to Kazio nie mógł iść, tu chory, to znów głodni jesteśmy, to te ziemniaki nam trochę pomarzęły, to mamusia mówi „*No to pomalu, co my musimy się śpieszyć, tam Polaków, jeszcze za nami jadą Polacy.*”, Mówi „*Pomalu, nie ma się co śpieszyć*”. To, nocowaliśmy, ja ciągle poszłam, poprosiłam, pewnego razu tam się świeciło, taka jak gdyby restauracja, oni to mówili, że oni tylko mają „*czaj*”, że herbatę do picia. To ja przyszłam i poprosiłam, czy oni by nas mogli przenocować. On się zapytał, „*Ile osób?*”, ja mówię, a on mówi tak, „*My nie mamy miejsca tutaj.*” Ale mówi „*Czaju wam dam, za darmo*”. I dał się nam napić czaju. Jak zobaczył moich najmłodszych braci i mnie i Tadzia i mamusię, zobaczył, że to tak, im się żal zrobiło, że my jesteśmy tak., że my tak, czworo nas dzieci, mamusia zmarznięta, to mówi „*Dobrze, przenocujcie.*”, ale mówi „*Tutaj*” gdzie ten czaj nam dawał, na podłodze. My mówimy, że dobrze, tam było ciepło, tam się paliło cały dzień, a rano znów jechaliśmy dalej aż do tej węzłowej stacji, tam gdzie więcej właściwie, spotkaliśmy się więcej z Polakami. To mamusia miała papierosy, Władzio, mamusia dała Władziowi te papierosy i on poszedł, kupił bilet za te papierosy, za papierosy można było wszystko dostać, chyba. I myśmy weszli do pociągu, to już było bardzo dużo Polaków w pociągu, to jechaliśmy na południe.

Ile osób z tego posiołku, ile Polaków pojechało do Armii?

Tam, z tego? A, to dużo! No, mówię Panu, że pierwsi właśnie ci, mężczyźni w wieku starszym i w wieku wojskowym, to wszystko szło. Oni byli już pierwsi, którzy znaleźli te, albo po prostu pierwsi, którzy zakładali te placówki polskie. Bo tak, jak tam, gdzie myśmy mieszkali to było bardzo dużo Polaków inteligentnych, bo oni wywiezieni z tej osady, tak, że oni wiedzieli, gdzie pojechać i gdzie się zapytać i kogo się zapytać, żeby się dostać do tych placówek. Albo po prostu, jak się dowiedzieli, że się organizują placówki, to biuro główne może ich poinformowało? Bo wiem, że dużo było, bardzo dużo.

No dobrze, no i jak, kupiliście ten bilet i co dalej?

My jechaliśmy właśnie na południe, to ja też od pociągu się zgubiłam, mamusia najpierw, brat mój się ten starszy zgubił...

No, w jakich okolicznościach, to proszę to...

On poszedł wodę tylko wziąć. i tak, wie Pan, naprzeciw studnia a wagon był otwarty, a Władzio mówi „*To ja podskoczę i wezmę wody*”, czy trzeba czy nie trzeba, jakie naczynie jest puste, to wziął. No nie ma nigdy, mamusia mówi, „*No, proszę, to ja mam puste wiaderko*” Wziął to wiaderko i poszedł. I pociąg, tylko on wiaderko z tej studni do siebie i do pociągu nie dobiegł. Pociąg pojechał a on został.

No i jak się stało dalej?

No on później tam czekał, na tej stacji i jechał drugi pociąg z Polakami, to on poszedł, do następnego pociągu wskoczył. Też tam byli właśnie Polacy z osady, tylko następna osada, znał nawet tych ludzi. Tak, że oni jęgo do siebie przyjęli i on z nimi był, z panią Tryczową również.

A czy się z Wami już spotkał?

Nie, nie, w ogóle. Później spotkał właśnie, mojej mamusi brata syna i był z nim, tam, w tym, bo on też był w wojsku, Szczęk był Janek. I, a Szczęk Franek, to on znów umarł z głodu, gdzieś się tam został z tego pociągu i ktoś jego widział, że on na dworze leżał, zamarzł. Właściwie, z czego umarł, to nikt nie wie, z mrozu, czy z głodu. A ten starszy Janek, zabrał mojego brata do siebie do jego kołchozu i on z nim był i właściwie nawet, jak się już wojsko zorganizowało, to on przepisał się na mojej mamusi panięnskie nazwisko, żeby do wojska pójść, Władzio. Tamten, bo oni nie chcieli go przyjąć do wojska, mówili „*Jeszcze jesteś za mały*”, on mówi „*To gdzie ja będę?*”, to on mówi „*A jeżeli.. a kogo ty masz?*” Jeżeli on, ten brat jego, brał jako brata, to oni wzięli. A jeżeli on chciałby się, sam zapisać, to oni mówią „*Jesteś za mały, musisz poczekać.*” A on nie chciał czekać w tym kołchozie, on chciał wyjechać z tego kołchozu. Więc on wyjechał z kołchozu już, jako, jako Szczęk, nie, jako Adamarczuk. Mamusia na placówce jego spotkała, szukała, szukała, nie mogła go znaleźć w ogóle, nie ma takiej osoby, nie ma, nareszcie jej ten major, nad ludźmi innymi, który miał wzgląd, cywilnymi i nad wojskiem, oni po prostu, doszli do wniosku, że może być nazwisko pomyłone, mówi „*Może gdzieś pomyłono nazwisko, może on do kogoś się przyłączył, albo coś*”, mówi, żeby mamusia stała przy kuchni wojskowej, jak on będzie szedł na pewno, po kolacji, to, mówi, mamusia pozna. I rzeczywiście mamusia jego poznała.

Ale gdzie to już było, to było w Buzuluku?

A to już w wojsku, to już było na placówkach.

Ale gdzie, gdzie dokładnie?

Na południu Rosji.

W Jangi-Jul?

[Do męża] Zapomniałam, ta placówka, gdzie był biskup, ja byłam bierzmowana, to było w telewizji kiedyś. Pamiętasz, w tym video, jak się nazywała ta miejscowość?

[Głos męża] Tam było dużo miejscowości.

Tam było bardzo dużo, ja nie pamiętam.

Ale to było, południowy Kazachstan, zdaje się?

Tak, tak.

Dobrze, to ja teraz zmienię może kasetę.

[g.m.] Może teraz pójdziemy coś zjeść?

Właśnie,

[To ja teraz spytam] o pociąg. I co dalej?

No to, myśmy pojechali w tym, pociągiem a później otrzymaliśmy wiadomość od brata, że on jest z ludźmi z nasze tej....

No tak, to już Pani mówiła, że tam się spotkał. Ale jak długo w ogóle jechaliście, w jakich warunkach?

No, jechaliśmy dosyć długo, bo wie Pan, czasami, oni tak – przywiozą nas do miasta, tak jak np. Taszkient i później jedziemy cały dzień i z powrotem i stoimy w Taszkencie. Z pewnością, tak wszyscy twierdzili, że chcieli nas wieźć w jakąś miejscowość, tam już było, miejscowość a tam już byli ludzie, którzy zajęli to miejsce, więc oni nas z powrotem przywieźli do Taszkientu. I jeszcze do tego, przenocowaliśmy w Taszkencie. I później dopiero wiozą gdzie. Przenocowaliśmy, wie Pan gdzie, na dworze, na, na tych, na zewnątrz pociągu. Później nas załadowali w pociąg i z powrotem nas wieźli. Jakby ktoś pomyślał, że myśmy jechali tyle dni, a to się jechało tam i z powrotem, tam gdzie mieli miejsce, tam nas trochę ludzi zostawili, później znów jechali, dobrali, albo jakiś wagon odczepili i znów wieźli, wie Pan. To nie było tak, że jedzie od jednego miasta do drugiego bezpośrednio, to wszystko było niepewne, oni nawet nie wiedzieli przecież ile czasu zajmie pójść, przynieść tą herbatę, czy tę kaszę, czy 10 czy 15 minut. Ludzie idą, tak jak ja np. szłam i zgubiłam się od pociągu, bo później, brat się zgubił, to mnie wysłano, bo w.. ten powiedział, że z każdej rodziny trzeba żeby ktoś poszedł. No i to ja pójde, to ja poszłam, no i później ja zgubiłam się właśnie, bo ludzie tak, szybko, szybko, bo pociąg będzie odjeżdżał. Oni zapowiedzieli w tej restauracji, pociąg będzie odjeżdżał za chwilę. To wszyscy, szybko, ja miałam pełne wiaderko nalane tej kaszy, gęstej, ciężko mnie, ja założyłam tak na rękę i ja nie mogę biec. Mogłam przecież zostawić tą kaszę i byłabym dobiegła, dołączyła do ludzi.

[g.m.] Znaczący pociąg zaczął jechać.

Tak. A pociąg mówili, już, już mówili, że już odjeżdża, już zastartował jak gdyby, a to trzeba powiedzieć jeszcze, wie Pan, jak pociąg stał, jeden pociąg stał, który nie ruszał się, trzeba było przejść pod ten pociąg, dopiero do następnego pociągu wejść. Jak, zanim ja przeszłam, to tamten odjechał. A ja stanęłam, pojechał już, on nie zatrzyma się przecież. To ten mężczyzna, który tam, na stacji pilnuje, trzyma taką dużą latarkę i podchodzi do mnie i pyta, co się stało. Ja mówię, że ja miałam właśnie wejść do pociągu z tą kaszą i nie zdążyłam. A on mówi do mnie tak, mówi „*Nie płacz*”, to było bardzo zimno, późno w nocy, to była chyba już 11 w nocy i mówi „*Nie płacz, nie denerwuj się nic, absolutnie, ja ci wytłumaczę, jak ty masz iść, a jeżeli ty będziesz płakać, jeżeli ty usiądziesz po drodze na jedną minutę, to zamarzniesz.*” Czy ty po.. czy ja będę to pamiętać. No tak, ja będę to pamiętała. On mówi „*To będziesz szła. Trzymaj się tylko prawego toru. Tam będą rozgałęzienia to te tory, które pójda na lewo, nie zwracaj uwagi, tylko idź torem z prawej strony*”. Ja sobie myślę, będę szła z prawej strony a to śnieg, te tory [przeszkadzają] rażą w oczy przecież, tylko tak tory dawały to światło i śnieg, w nocy ciemno, za miastem. On mówi, „*Ale nic nie zwracaj na to uwagi i idź, to będzie przystanek, na którym będzie pociąg stał i na pewno na czas zdążysz. Bo on do rana będzie stał*”. To ja szłam, modliłam się, szłam i znów się modliłam, najpierw wymawiałam słowa po cichu a później już nie mogłam wymawiać, bo mi tutaj brakło sił i zamarzało, to ja tylko w myśli, w myśli, ale ciągle myślałam, ciągle myślałam, ale później zaczęłam tak sobie mruzczyć, żeby nie zasnąć, żeby nie upaść i żeby szybko iść.

[g.m.] Ciągłe z tą kaszą.

Ciągłe z tą kaszą, zamarznącą na ręce w ten sposób. I wiedziałam, że mam ją, ale trzymałam ją kaszę, Az żal mi, tak ceniłam tę żywność, że żal mi było zostawić przecież. I dochodzę, patrzę się, jest światełko, widzę naprzeciw siebie światełko. Podchodzę bliżej, tak, stacja stoi pociąg, jeszcze bliżej, widzę ludzi już, jeszcze bliżej, widzę, moja mamusia naprzeciw, stoi nad, pierwsza, podchodzi do mnie, obejmuje mnie, bierze mnie w ramiona, mówi „*Dziecino moja, my tutaj ciebie szukaliśmy naokoło pociągu, bo myśleli, że ja może się gdzieś...*”

Do innego wagonu.

Nie, że nawet na schodach, czy coś takiego, chwyciłam się i zostałam, może zamarzłam, może co, chcieli mnie odszukać, a może gdzieś upadłam, jak pociąg stanął szarpnął, ja już byłam bez siły, to upadłam, mówi „*Ale nie znaleźli my ciebie nigdzie, ale my patrzymy się, że ktoś idzie i zobaczyli.*” No to wzięli, mamusia mnie wzięła za ręce, poszła do pociągu a ludzie, oczywiście z tego samego wagonu tylko, wzięli – ludzi dużo było, bo z pociągu, ale tylko z wagonu należała się kasza, bo ja niosłam – a to, co oni wieczorem wzięli, to już dawno była zjedzona przecież to ja przyszedłam nad ranem, bo to już było rano przecież. Tam o której godzinie wschodzi słońce? Wcześniej. Tak. No i rozdzielono tą kaszę i ja położyłam się spać, bo byłam bardzo zmęczona, zasnęłam, spałam, nie wiem, jak długo spałam, ale przypuszczam, że gdzieś tak, po obiedzie, tak czas to poobiadowy, bo obudziłam się z wielką temperaturą, zmarzłam, zmarznięta i nieprzykryta, tak dobrze leżałam i mamusia mnie obudziła i jeszcze więcej, zaczęła do mnie rozmawiać i mówi, „*Zjedz troszeczkę tej kaszy, która ty przyniosłaś.*” Ja zjadłam, ale to wiele mnie nie pomogło, to mnie wzmocniło, ale temperatura nadal, to mamusia brała ci zimne okład i przykładła mnie. Tak, że ja byłam bardzo chora później, oczywiście na płuca, miałam po prostu zapalenie, albo zapalenie płuc, albo po prostu grypa silna, silna temperatura. No i oni nas... W tym czasie jeszcze, jak ja zachorowałam, oni znów mówią, że musi ktoś pójść. Ja mówię do mamusi „*O, ja jestem taka chora, niech mamusia nie idzie, że może na następne, jeszcze raz dzień, to pójdzie mamusia, bo ja jestem bardzo chora.*” Ale oni mówią, że nie ma nikogo, kto by mógł pójść, wszyscy są chorzy. Rzeczywiście, była tak jak grypa, to wszyscy chorzy, bo grypa no. I w wagonie też by to się... W końcu, ten mamusia mówi „*To ja pójdę, tam widzę Rosjanka siedzi z chlebem, to ja pójdę tylko po chleb.*” No to dobrze, wzięła jakiś szal, też miała jeszcze, bo to miała trochę tych szali zrzuconych do tego worka, później wzięła szal i poszła. Poszła po szal, patrzy się, ktoś stoi w tej kolejce, tak kilka osób do tej Rosjanki z chlebem a mamusia tak się patrzy, „*Mój synu ty, toż ty tu, o mój synu!*” mówi tak, krzyknęła mój synu, on się obrócił, mówi, Janek, ten najstarszy, właśnie, który się zgubił. Który, nie, on się nie zgubił, on wtedy został przez te okienko, wyskoczył przez to okienko a potem był wywieziony z powrotem do Rosji a później właśnie szukał gdzie są placówki, żeby się zapisać do wojska. No i to on się już do wojska nie zapisał, nie szukał tych placówek, bo mamusia zaczęła, prawda, i cieszyć się i płakać i opowiadać i ojciec umarł i Władzio się zgubił, my jesteśmy tutaj, ja jestem bardzo chora i żeby on przyszedł, z nami jechał. Oni już się później nie pytali, skąd ty się wzięłaś, gdzie ty jedziesz, czy ty należysz do tego pociągu, nie, aby tylko wskoczyć do pociągu, Polacy tak wskakiwali właśnie. Aby, widzą, że Polacy są to idą, łączą się, nikt nie sprawdza. Janek przyszedł, a ja patrzę się a tu jego jest coś, cztery osoby. Tak mi w oczach, taką silną temperaturę miałam, ale on mówił, „*Pamiętasz mnie Asia, pamiętasz mnie.*” „*Tak, pamiętam, ale mam silną temperaturę, jestem bardzo chora.*” A on mówi, „*Może ja w tej swojej torbie taką będę miał*” on szuka, szuka, „*Może ja mam aspirynę, gdzie tam, nie mam nic.*” No, ale już został, został z nami, no i oni nas tak jeszcze trochę powozili i później nas na kołchoz wywieźli. Zawieźli nas na kołchoz, to już nie pociągiem oczywiście, tylko takimi arbami, ten osiołek ciągnął arby i ...

Ile osób mogli tak wywieźć? To znaczy, tak

[g.m.] Ale u nich to woły ciągnęły Asiu.

Woły ciągnęły? Może. To ile do tej arby wchodziło osób?

[g.m.] To były dwukołowe, duże wozy, koła były robione przeważnie jednokawałkowe, to znaczy z desek, mają takie..., to był uzbecki sposób lokomocji albo wielbłąd to ciągnął, albo para wołów.

No tak, ale czy tylko pani rodzinę czy jeszcze kilka innych?

Nie, to było to, to nie była tylko jedna arba, to było dużo i dużo osób było, dużo ludzi było, bo nas zabrano, to może było chyba z 50 osób razem.

[g.m.] A nie na jedną arbę?

Nie, nie, absolutnie. Na jedną arbę tam weszło 6-8 osób, jeżeli jeszcze jakieś rzeczy, to nie, to najwyżej, ale jak np. dzieci i starszych dwoje, czy troje, to i dzieci, ze czworo wejdzie, wtedy siedzi jedno na drugim prawie. Tak, że nie, nie, to bardzo mało, przecież jeszcze z frontu siedział, ten, który jechał. I wie Pan, oni przewozili nas przez taka ogromną rzekę, która miała, oni musieli poczekać chwilę, bo wiedzieli, o której godzinie jest odpływ, żeby był odpływ, żeby nie było za głęboko, bo jak będzie głęboka, to oni nie przejadą, oni wiedzieli, w którym miejscu. Oni musieli jechać okrężną drogą, żeby przez mostek przejechać, a to już było bardzo późno, więc oni mówią, ale czy my poczekamy, 10-15 minut, i przejedziemy przez, to będzie szybciej. To jeszcze ja tak się odwróciłam, jak już, ale ja usiadłam, bo ja się źle czułam, byłam schorowana, to ja usiadłam do tej arby, odwróciłam się tak jak myśmy tak, przejeżdżali przez tą rzekę i myślę sobie, „*O Boże, to chyba już nigdy nie wrócimy do Polski.*” Tak mi przyszło coś na myśl, że nigdy już chyba do Polski nie wrócimy. I ja się tak patrzę, zachód słońca, taki cudny, taki piękny ten zachód słońca, wie Pan, taki czerwony u dołu a u góry srebrny, taki to, tak ładnie i przypomniała mi się polska chorągiew i myślę, sobie „*O Boże to chyba już do Polski nigdy nie wrócimy stąd.*” Jeszcze za rzekę jedziemy, zupełnie, że później nawet nie wiadomo, kiedy ten odpływ i dopływ, i gdzie most, i gdzie, w ogóle którądy? Ale przywieźli do tego kołchozu nas, rozdzielili, wie Pan tam też taka stara szkoła i dali nas do tej szkoły, na ziemi spać dali, trochę takiej słomy, na drugi dzień my się budzimy a tam, druga taka klasa jest wypełniona Polakami, też w tej szkole. Oni już wiedzieli, bo oni już należeli do tego kołchozu, do tego biura, gdzie szli, żeby te 400g. mąki otrzymać, na dzień, na dzień.

[g.m.] 350.

350 oni dawali na jeden dzień, wie Pan na cały tydzień, oni dawali raz na tydzień, to, to było tak mało tej mąki, moja mamusia nam robiła nam taki gęsty krochmal, jak gdyby powiedzieć, taką zupkę, woda i ta mąka, ani soli ani pieprzu, ani jeżyny, nic, nic, nic, tylko to. No i tam, Polacy też byli. To pamiętam, że tam jeden z tych Polaków, był otoczony Polakami, ich coś było 12, czy iluś, młodych takich, przystojnych Polaków a on był starszy. Ale on musiał być ich ... czymś dowodzić w Polsce. I mieli taką walizkę, dosyć dużą ze sobą i mówił tak do niego ten jeden, jeden z tych, ci młodzi, mówią „*Chodź z nami, bo tutaj zginiesz w tym kołchozie, jak ty się stąd wydostaniesz*”, mówi, wtedy, kiedy jeszcze, w tym czasie były, są rozruchy, że tam gdzieś Niemcy jeszcze wtargnęli z Rosją i tak dalej, to widzisz jak te placówki były, zaczynały się formować, to Niemcy walczyli z Rosją, nie? On mówi „*Póki jeszcze są rozruchy tutaj, w Rosji, to my uciekniemy, a tak to zginiemy*” i on mówi „*I ty wiesz, co tu jest, to jest pół Polski w tej walizce*”. Mówi „*Chodź z nami, bo zabieramy walizkę*” i on biedny nie miał chęci, ale poszedł. No i, bo jeszcze ja, zanim oni poszli, to on mnie nawet prosił ten mężczyzna, mówi „*Wiesz co*” mówi „*Ja mam córkę tak, w twoim wieku*” tak rozmawiał do mnie mówi „*Ja mam córkę w twoim wieku*”, mówi „*Tak często myślę o swojej żonie, o swojej rodzinie i o córce*”. A później mówił tak do mnie, prosił mnie, mówi, czy ja bym nie mogła pójść do kołchozu tego, tam taki stóg słomy, siana był, mówi, żeby przynieść trochę tej słomy, mówi, „*Bo nie mam nawet na czym spać, tak mnie już tutaj boli, i wszystko, tu na tej ziemi nie jest wygodnie.*” Ja mówię „*Dobrze, ja pójdę*”, ja poszłam poprosiłam, oni mnie dali, co Uzbecy, oni mnie dawali, wie Pan, jak np. dzieciom, oni byli bardzo dobrzy dla dzieci. Ale jak starszy poszedł – mój brat by poszedł, to by dostał tylko, oni wody nie dawali nikomu ze starszych. A studnie były szalenie głębokie, okropnie, oni wyciągali wody w takich skórkach wielbłądzych, tą wodę wyciągali z tych, z tych studni i osiołek ciągnął tą wodę, wie Pan, tam w ogóle nie można było dostać, tam było o wodę trudno, tam trzeba było mieć rzeczywiście znajomych, albo tam, gdzie się mieszkało i kogoś prosić, żeby wodę otrzymać, żeby napić się wody, albo w ogóle coś ugotować. To jak nas tam, do tej szkoły dano, później oni tą szkołę musieli coś tam robić i rozdzielili nas, Polaków, coś na 4 grupy. Nam dali taki jeden, taki jeden domek pusty, był bardzo blisko tego biura właśnie, bo mówi, że

mamusia moja z dziećmi, to niech będzie tutaj, a do tego jeszcze była mojego brata żona, to znaczy ciocia, moja ciocia była z nami a brat zginął w pociągu, to wyrzucili, na taki stos Polaków.

[g.m.] Czyj?

Mamy, mojej mamy brat, ten Szczęch, a jego znów synowie, ten Franek Szczęch i Janek Szczęch to oni znowu do wojska się zapisali, Janek, Franek podobno gdzieś umarł, właśnie, jak ja wspominałam, że z głodu, czy z mrozu. A Janek się zgubił. to później był w tym obozie właśnie, gdzie Władzio był, to on Władzia wziął, bo to był... jak to się mówi, pierwszy kuzyn, tak? Cioteczny brat, więc on jego przepisali na swoje nazwisko, to ja już to mówiłam, jak on się dostał na placówkę, to do Junaków należał. A Janek już był przy wojsku i wiedział, że matka... ojciec umarł a matka jest z nami, to było w kołchozie i jeszcze, ja też musiałam o nią dbać, o tą starszą panią, bo mamusia nie zawsze miała też sił, trzeba było wody przynieść i wyprać i wszystko zrobić. Ale mamusia „*Niech będzie z nami, niech będzie*”, bo gdzie pójdzie jedna osoba, kto weźmie starszą osobę pod opiekę. To myśmy byli właśnie w tym obozie. Pewnego razu mój brat dowiedział się od Sroki, który też, to Polak, z tej samej osady, dowiedział się, że już placówki się... on już wiedział o tym i oni rozmawiali na tym, ale że w pobliżu jest gdzieś placówka, do której można się zgłosić. A Janek mówi tak „*Ani ja nie wiem, ani ty nie wiesz.*” Ale dowiedział się od tych ludzi od Uzbeków, że można pójść na ten bazaar, tzw. i oni poinformują, bo tam ludzi dużo się zjeżdża, więc z różnych części, jak się zapytam miejscowość, to powiedzą gdzie. I on do mnie mówi, „*Joasia, chodź, pójdziemy na ten bazaar.*” Nie mówił mi, dlaczego, tylko, że pójdziemy, może coś kupimy, może coś tego. On do mnie mówi tak, „*Ty jesteś mała to ty, jak coś będziesz kupować, to ty weź do ręki, jak np. kilka rodzynek i pytaj się, czy to są one ładne i dobre i można je kupić a później zabierz, to on nic nie powie. Bo już nie mam pieniędzy.*” I tak było, ja nabierałam do kieszeni trochę tych rodzynek, potem marchewki poprosiłam, później tą, cebulę i to, oni dadzą, a jeszcze jak mała byłam, prosiłam, że ja jestem głodna, to tam, nigdy nie brałam dużego, czy dużą marchew, czy dużą cebulę, tylko maleńką, bo jak by duża, to jemu by żal było. A jak malutka, to mi dał.

[g.m.] Czyli zebrałaś troszkę.

No, zebrałam trochę. A Janek cały czas znów rozm... nic nie kupił, bo nie miał, za co, ale ja naskładałam trochę do kieszeni jednej, do drugiej a on rozmawiał właśnie z wojskowymi dużo, którzy byli na placówce i przyszli, też na, na ten bazaar, bo też właśnie najczęściej się spotykało Polaków. Więc, oni z nimi rozmawiali, ja widzę, że Janek zapisał tam coś, i mu dał na kartce, on wziął, pozbierał te wszystkie nazwiska i imiona, to wszystko, adres i my idziemy do domu. Janek oddał, ale nic mi nie mówił najpierw, tylko tak myśli i mówi do mnie tak – ja mówię, „*Wiesz co, ja mam rodzynek?*”, dałam jemu rodzynek, dałam jemu marchewkę, żeby sobie zjadł, cały dzień głodni jesteśmy i do tego na nogach idziemy tam i z powrotem, bo to było piechotą, dosyć kawał było, chyba z półtorej godziny się szło, w jedną stronę i w drugą. Więc on mówi do mnie tak „*Ja ci teraz coś powiem, tylko ty nie płacz i nie mów mamusi, żeby mamusia za wiele nie płakała, bo może z tego nic być, a może – i mamusia będzie płakać, aż dadzą mi znać, to dużo dni może upłynąć i będzie płakać tylko*”. No to, on mówi, że.. ja mówię „*Nie, ja nie powiem, ja nie powiem*”. I, no i.. powiedział mi, że się zapisał do wojska i mówi „*Już tutaj znalazłem właśnie gdzie się, ta placówka jest i zapisałem się do wojska*”. Ja mówię „*O Boże, teraz, co my będziemy robić?*”. I to już, że „*Poumieramy z głodu już tutaj, jeśli Ty pójdziesz.*” I wie Pan, położyliśmy się spać. Mamusia jest zadowolona, że przyszliśmy z tego bazaar, wiedziała, że nic specjalnie nie przyniesiemy, bo nie mamy pieniędzy, ale, zadowolona, usnęła i śpi. Też na podłodze, to wszystko na podłodze. W końcu ja, tak leżałam, usnęłam, nie usnęłam, wie Pan, ale tak widzę, naraz, patrzę się a przede mną stoi taka piękna osoba i, tak jak to Matka Boska jest właśnie i namalowane, i takie różne figurki, i ja widzę właśnie postać. I tak, chciałam coś mówić... tak, w ten sposób a słyszę słowa Matki Boskiej, że „*Nie martw się dziecinko, będziesz miała tyle chleba w swoim życiu, że nie będziesz mogła zjeść.*” I ja

znowu tak, a mamusia, „*Co jest?, tego*”, ja usiadłam, mówię „*Mamusiu, Matka Boska była tutaj*”. „*Matka Boska była tutaj? W tym*”, mówi „*A co, ja nie widzę, ja nie widzę.*” Ja mówię „*Ja teraz, w tej chwili też nie widzę, ale*”, mówię, „*ja widziałam, bo ja słyszałam jak do mnie mówiła.*” A mówi, „*A co mówiła?*”. Ja mówię, powiedziałam mamusi, że będziesz miała ty dziecino, będziesz miała tyle chleba, w swoim życiu, że nie będziesz mogła zjeść. A mamusia mówi „*Śluchaj Joasia, czy tobie się śniło, czy Matka Boska była, to jest ważne tylko to, co Ty wypowiedziałaś słowa, które się spełnią, to jest bardzo ważne, żeby tylko tak było, żeby tylko tak było, żebyśmy jeszcze mieli chleb w swoim życiu, że my będziemy mogli zjeść.*” No to ja się uspokoiliłam i usnęłam. Gdzieś 9-ta godzina rano, przychodzi telegram, do tego biura, i mówi, ja, przyszedł i mówi... ten, ten z biura, i mówi tak „*Musicie się zbierać, wszystkie te swoje rzeczy, tutaj w arbę*”. Już z Arba przyjechali! Mówi „*Tutaj jest arba i my was zawieziemy tam i tam, bo mamy taki rozkaz*”. Janek mówi, „*Matko Boska, jak to szybko, toż to ja dopiero się wczoraj zapisałem i oni już przysłali*”. Ale nic, mówi, „*to dobrze, bo mamusia przynajmniej się nie splotkała*”, mówi i a „*Ty sie nimi. Ja za wiele nie myślał*”, bo on też myślał, jak nas zostawić, prawda. Mówi, że „*Kazio, Tazio mali są, Ty nie jesteś jeszcze taka zdrowa a mamusia i ta ciocia jeszcze do tego.*” Mówi i tak myślał nad tym, jak to zrobić wszystko. I oni mówią „*Wszystko jedno. Jak wy nie wyjedziecie*”- oni przyjechali już z arba – mówi „*Jak wy nie poskładacie tutaj swoich rzeczy i nie pojedziecie, to wy nic nie dostaniecie, tych 400g. mąki na..., czy 300, czy, g. mąki na dzień, w ogóle nic nie dostaniecie.*” Oni czasami nam całą pszenicę, czasami nam dawali, czasami nam dawali, raz, czy dwa, tą dżagarę, to nie wiem, to po rosyjsku jest dżagara, to jest po polsku

[g.m.] Rodzaj proza.

Tak, i, a tylko mąkę. Więc, Janek mówi tak „*Jedziemy*”, a już wiedział, tam jest miejscowość, bo on wymienił, gdzie nas powiezie, ale on mówi do mnie, „*Ty się nie martw, Joasiu, nic mamusi nie mów, bo ja już tam, właśnie, jestem zapisany do wojska. To oni, dlatego tak szybko to przysłali.*” A ja mówię „*Widzisz, to dobrze, bo jak by nie przysłali arby, to ty byś sam poszedł, jak by Ciebie tylko zawiadomili a my byśmy tutaj zostali. I co wtedy? Kaziu, Tadiusz mali, ja też jestem niezdrowa, co mamusia z ciocią by robiła?*” A on mówi tak „*Widzisz, właśnie, to jest bardzo dobrze. To jest, tak dobrze się złożyło, że nawet nie pomyślałem.*” No i jak myśmy przyjechali właśnie na ta placówkę, to już było bardzo późno, było wieczór, bo zanim myśmy się wybrali, zanim to, tam musiał w drodze czekać, odpoczywać, bo ta arba, osiołek nie bardzo ciągnął szybko, pomalutku, on musiał być stareńki i choreńki bo...

[g.m.] On by nie uciągnął takiej dużej arby, to woły musiały być, albo wielbłąd.

A może to był wielbłąd, ale myślałam, że to osiołek. No nie, może masz rację, bo to ta, no ten, jak się mówi..., ten dyszel, to on dosyć wysoko był, masz rację, że to musiał być ten, wielbłąd. I., on przyjechał na środek tego, to był, tam też była jakaś szkoła i duży, duży, podwórko było, więc na to podwórko zajechał tą arba i myśmy wysiedli a on pojechał. Ale tylko to jeszcze rozmawiał coś z tym właśnie, z jakąś osobą wojskową, wojskowym był, tak, on wiedział, że ci ludzie przyjadą.

[g.m.] Ale jaki rozmawiał?

Polak. Polak, no oczywiście Polak, imienia i nazwiska nie wiem, bo to..

Ale w mundurze?

W mundurze, już był w mundurze. On przyszedł, popatrzył się, kto my jesteśmy, ile osób jest i policzył nas i od razu powiedział w ten sposób, że otrzymamy jeden raz, na wieczór otrzymamy zupę, a na rano, na śniadanie otrzymamy kromkę chleba, jak będzie kawa, to będzie kawa, jak nie to

ciepła woda i kromka chleba, to, co będzie, to otrzymamy, dwa razy dziennie. Później przyszedł... na drugi dzień.. a my poszliśmy wszyscy spać, już dobrze. Janek zadowolony, „Joj”, mówi, „*jak to się dobrze złożyło. Teraz będę przynajmniej spokojny, spał i w ogóle, i będę spokojny, że wy jesteście już na placówce, że mamusi nie zostawiam tam, a czy pojedą a czy was przywiozą, a kiedy to będzie i tak dalej, by było gorzej.*” Oczywiście byłoby gorzej. I on od razu przyszedł na drugi dzień, tak dziś pamiętam, jak tylko po śniadaniu, ten wojskowy, major, nad ludźmi cywilnymi i mówi, że, od razu popatrzył się na mamusię i mówi „*To mamusia będzie prała, znaczy będzie należeć do pralni wojskowej.*” Ale to wszystko rękami się prało, tam nie było maszyn. Mówi „*Dla wojska będzie prac.*” A mamusia mówi „*Dobrze, dobrze.*” Do mnie mówi, że ja, mnie zapisze do Junaczek a mamusia nawet nie wiedziała, nie słyszała dobrze, a on mówi nic, wszystko, wszystko dobrze. Już ja będę w Junaczkach, a Tadiusz i Kazio będą w tzw. przedszkolu. Bo chodzi o to, żeby podzielić, bo oni mieli tą kuchnię wojskową, dla starszych bardzo, dla chorych, dla tych, które pracują niewiasty i dla dzieci w ochronce. Oni mieli to wszystko podzielone, tak że jak będzie np. zupa rozwożona to na te sekcje. No i mamusia mówi do mnie „*Dobrze, ja już idę*” już na drugi dzień mamusia poszła do tej pralni a ja zostałam w domu. Tadiusz, Kazio na drugi dzień prawie, na drugi dzień wszystko, tu już wszystko uporządkowane, prędko, dlatego, że muszą mieć miejsce, i już inni ludzie przyjadą, żeby to samo zrobić. Kazia i Tadzia zabrali do tego, do tej ochronki a ja zostałam, i oni mówią, ale ja byłam w tym czasie też i chora, bo ja byłam w ogóle, z tej podróży chora, jak się zgubiłam. I mamusia tam prała, wtedy mówi tak, co ty, co ty będziesz jadła, dzieliła się ze mną, bo otrzymywała tą wojskową porcję a dla mnie już nie było porcji, dla mnie nie było, bo ja nie należę do Junaczek, ja nie poszłam tam, gdzie te Junaczki, żeby się zapisać, powinnam była sama się zapisać, dlatego, że ten major powiedział „*Ty do Junaczek pójdziesz*”, on podzielił już od razu, a ja nie zwróciłam na to uwagę. Mamusia mówiła, że ty nie pójdziesz, bo ty jesteś chora i przecież ty umrzesz, ty musisz być przy mnie a ja tobie dam swoje pół porcji. No dobrze, no i w końcu tak byłam z mamusią aż mnie wezwano do tego magazynu, mamusia pracowała i przyszedł z magazynu jeden plutonowy i prosił mamusię, żeby jemu prała i mówi tak „*Tyle i tyle sztuk i żeby te wszystkie były, żeby wszystko było, żeby nie było zgubione*”. Później dodawano innych też, bo to musiało być 40 sztuk, czy to prześcieradło, to jest jedna sztuka a chustka do nosa, to już dwie sztuki, a skarpety to jedna sztuka, to wszystko tak było, taka kombinacja, no i w końcu ja otrzymywałam, nareszcie ten plutonowy zobaczył mnie, ja byłam przy mamusi, on „*Kto to jest?*” ona mówi „*Moja córka*”, „*No i ona nie ma? Nigdzie nie należy?*” też się zainteresował. Mówię „*Nie, bo ja nie opuszczam mamusi*”. Mamusia mówi, „*Ja jej nie puszczam, bo mam ją tylko jedną, i chcę, żeby była przy mnie.*” No on mówi tak „*To proszę przyjść do magazynu*”, żeby ja tam przyszła, to będę pomagać właśnie w magazynie. Dobrze, to ja poszłam, wie Pan, trochę pościerałam kurze z tych półek, nie kurze, ale okruchy tam, kurzu nie było, ale okruchy poprzednie i chleb się układało. Tam oni nie potrzebowali mnie, bo tam żołnierze to za pięć minut, to by całą bazę załadowali chlebem, ale to była już dla mnie praca i ja mogłam mały kawałek chleba otrzymać i zjeść wszystko, tak, że już nie była taka głodna. Mamusia zupy zawsze mnie przyniosła, podzieliła się ze mną. Ale mieszkalam u jednej Rosjanki, w domu, taki pokoik miałam, i mamusia też tam przychodziła spać, to ze mną spała, tylko na dzień szła do tej pralni. I tam byliśmy dosyć długo, właśnie, na tej placówce. Proszę Pana, ja pracowałam tam, w tym magazynie, to ja miałam taką fioletową sukienkę, ja powiem, bo to mnie bardzo... bardzo dla mnie ważne jest. I taką jedną, najładniejszą, w której w Polsce przed wojną, tuż przed wojną byłam, w tym, byłam w Milatynie, tam gdzie były, cudowne miejsce, Pan Jezus się objawiał i ludzi leczył, tam ludzi, kto poszedł, to bardzo dużo zostawiało już te laski i wózki i to wszystko zostawiali, za ołtarzem był taki ogromny, duży pokój i tam właśnie, normalnie stały te wózki na tych kółkach podwójnych i wisiały laski i wszystko, te napisy nawet, jak ktoś chory był, na co innego, nie nosił laski, nie jeździł w tych wózkach, to, na co innego był chory, to, że był uzdrowiony, to napisał i zostawił taki napis. I ja, proszę Pana byłam w tej sukience w tym Milatynie, taka ciemno fioletowa, nie bardzo ciemna, ale ciemny, ciemny fiolet. I ja w tej sukience pracowałam, bo ja tylko tą jedną sukienkę, tam prawie, że miałam i ja szłam, pewnego razu, po pracy, do tego, do tej Rosjanki, do

tego domku i ktoś za mną idzie, patrzę się, ksiądz a ja poznałam księdza, dlatego że chodziłam na tą mszę polową, wojskową, to ja widziałam, że on, że odprawia mszę świętą. Ja się obróciłam, ksiądz, to zwolniłam i ksiądz podszedł, mówi do mnie, mówi, gdzie, że gdzie ja idę a ja mówię, no tam, gdzie mieszkam właśnie u tej, u tej Rosjanki. „*A mamusia jest w domu?*”, ja mówię, przypuszczam, że będzie, bo to już mamusia przecież wróciła z pracy i ja już właśnie szłam też z tej pracy z magazynu. A on mówi do mnie, że „*Ja bym bardzo chciał poprosić mamusię, czy to ja, czy to ksiądz*”, ksiądz mówi, „*żeby tą sukienkę, ten materiał, potrzebny nam jest*”. Wie Pan jak się wyłogi jest, tak się naszywa kawałek materiału a potem się krzyżyk na tym naszywa, to wojskowi księża nosili w ten sposób. Mówi „*Ile myśmy już tutaj sklepów i w ogóle nigdzie nie możemy kupić, tego właśnie specjalnie materiału*”. A ja mówię, „*dobrze, dobrze*”, idziemy, ja mówię, „*Tylko ta sukienka, ja w niej pracowałam, ona nie jest taka czysta.*” A on mówi, to, to nie jest żadne zmartwienie. Przeszedł i pytał się właśnie a mamusia mówi „*Dobrze*”. Poszłam przebrałam, zdjęłam sukienkę, ja mówię, „*Mamusiu, ja wypiorę a jutro ją oddam,*” ale ksiądz na to nie liczył, bo do jutra może się coś innego stać. To nigdy nawet godzina była nie pewna., czy bedziemy, czy nie, wojsko nawet mogło dostać rozkaz i przenieść się, do drugiej placówki, ni mówi, Na to ja liczyć nie mogę. I ksiądz mówi, że weźmie, taka jak jest, my sobie już wypierzemy. I pytał się mamusię, „*Ile?*” A mamusia mówi „*No, no to już jest ofiara dla kościoła, ja za tą sukienkę nie będę pieniędzy żadnych brała.*” No i na tym się stało właśnie a ksiądz podziękował „*Bóg zapłać*” i powiedział, że my się zrewanżujemy modlitwą. I wie Pan, od tego dnia tak mi się jakoś szczęściło w życiu, tak byłam zadowolona, to przecież nic takiego nie dałam, tylko tą sukienkę, ale to jest tak, że w Milatynie byłam, tam, gdzie właśnie, w Polsce, w tej sukience i z Polski przywiozłam, przez Rosję, przez wszystko i na Syberii byłam i nie zniszczyłam tej sukienki i dopiero na placówce właśnie nosiłam, bo tam było ciepło i ta sukienka poszła w tak dobre ręce, na taką korzyść, to mnie właśnie ucieszyło. Później z tej placówki właśnie wyjechaliśmy, to ja nie mogłam wyjechać, proszę Pana, bo major, ten nad ludźmi cywilnymi, przyszedł do Mamusi i mówi tak „*Wiem, że Pani ma córkę, bo to widziałem, bo to wiem ile osób jest, przecież*”. I mówi „*Osoba jest a nie jest zapisana i nie będzie mogła wyjechać za granicę, bo nie puszczą do pociągu. Co tu zrobić?*” Mamusia mówi, „*Ja nie wiem, co tu zrobić, ale ja mojej córki nie oddam do Junaczek, ze względu na to, że czterech synów urodziłam, to: Janek przy wojsku, Władziu przy wojsku, Tadzium i Kaziu liczymy na to, że może oni też będą walczyć o Polskę*” mówi, „*A córka już musi być przy mnie, bo ja też już nie jestem.. jestem też tym wszystkim zmartwiona i słaba i wątła i tym bardziej, córka też nie jest taka zdrowa.*” Mówi „*Niech będzie przy mnie*”. Ale mamusia myślała, że my będziemy na tej placówce długo. A on później tak się na mnie popatrzył i ja, ja mówię, co zrobić, co zrobić, On mówi do mnie tak, że ja pojedę, mówi, „*Pojedziesz na moje nazwisko, jako córka, ale nikomu nic nie mów. Nic nie mów, tylko pojedziesz, wyjedziesz z Rosji. Jak będzie lista wyczy... będzie lista czytana, to ty wejdiesz do tej lorry – to wojskowa taka lorry była – wejdiesz do tej lorry na moje nazwisko, potem wejdiesz do pociągu na moje nazwisko a jak przejedziesz przez tą granicę, to ty masz swoje, swój papier, mamusia ma na paszporcie ciebie.*” On mówi, „*Ty nic nikomu nie mów*”. I rzeczywiście, ja nikomu nic nie mówiłam, dotychczas, w ogóle nie mogę mówić, nawet gdybym wiedziała nazwisko, to bym nie powiedziała, bo miałam zastrzeżone. Dzięki Bogu, że tak się złożyło, że ja mogłam wyjechać, prawda. Ojciec na Syberii umarł, a bracia Janek był na placówce i Władzio, ale to się jeszcze nie liczyło, jako wojskowa rodzina, bo to dopiero wszystko się organizowało. I właśnie wyjechałam stamtąd, z Rosji, w ten sposób. To jak myśmy wyjechali, to nas później przywieźli gdzie, przywieźli nas do tego, do...Krasnowodzka i w Krasnowodzk, dopiero na okręt, przez Morze Kaspijskie, to był już rosyjski okręt, to był, jak to się mówiło, dobrowolny wyjazd, był, bo oni mieli nasze te kartki takie tzw. I przez Morze Kaspijskie przyjechaliśmy do Teheranu, do Persji, do Pahlavi, tak do Pahlavi.

Dobrze, ale wyjechała Panie sama, czy z matką?

O, z mamusią, cały czas już byłam z mamusią.

A dwoje młodszych braci?

Tak, oni nam ich później oddali, też, to było, taki podział był. Bracia już byli.

[głos męża] Władek i Janek wyjechali, jako wojsko.

Oo., oni już byli jako wojskowi.

[g.m.] Mama też wyjechała, jako wojsko, bo mama pracowała w pralni. Bracia Twój, Tadek i Kaziu, wyjechali z sierocińcem, jako sieroty, byli sieroty. A Tyś nie miała żadnego statusu i dlatego ten major ją wziął, jako swoją córkę, bo trzeba mieć jakąś podstawę do wyjazdu było. Ty wyjechałaś, jako jego córka, nie, jako córka swojej mamy, tylko, jako jego córka. Mama wyjechała z pralnią wojskową, jako pracownik wojskowy. Bo inaczej by nie puścili.

Widzi Pan, w tym momencie by nas nie... ja bym została w Rosji a ja nie...

[g.m.] I ona nie mając statusu, byłaby została.

To w Pahlavi, wie Pan, to w Pahlavi, jak było śniadanie, to mamusia, mieliśmy ten chleb i tam, nie wiem, co to było, woda, czy kawa czy herbata, cokolwiek.

[g.m.] Kawy i wody tam nie dawali, tam dawali kawę z mlekiem, herbatę, jeszcze herbatę z mlekiem tam dawali.

To ja, proszę Pana, jak mamusia trzymała tą kromkę w rękach i ja też, zanim się ugryzło, to trzeba było się najpierw napatrzeć na ten chleb, chociaż trochę, bo to było przyjemność patrzeć chleb, że się ma chleb w ręku, to ja się chwileczkę patrzyłam, mamusia widzie, że my się tak patrzymy na chleb, i mówi... mamusia mówi tak, „*Dzieci, czy to nie jest cud, że my z Rosji wyjechaliśmy tutaj. I ojciec nasz na Syberii a my jakoś tak dzięki Bogu przyjechaliśmy właśnie.*” I rzeczywiście, to był tak, jak cud dla nas. Bo, wie Pan, ojciec na Syberii zmarł, Janek, Władzio byli znów oddzielnie, i Kazio, Tadzio za mali, żeby też coś pomóc, a ja mamusi pomagałam najwięcej i mamusia się cieszyła, że ja jestem, właśnie, przy matce. Bo, wie Pan, mamusia to tak, ja to tak, i trochę po ukraińsku umiałam, to później po rosyjsku. A mamusia nie mogła rozmawiać z... bo zapomniała, wie Pan, tam, troszeczkę się coś nauczyła, tego rosyjskiego w Rosji, to wiele nie było już, dla mamusi, dzieci prędej się uczą, wie Pan, i prędej się porozumiewają a jak mamusia, nie miała już tyle energii. Więc mamusia się bardzo cieszyła, że ja jestem w tej Pahlavi właśnie. I później to, że był też, też, w takim. To brat znów zachorował, Tadzio zachorował, to był w tym, Teheranie i był w szpitalu i był ten Szach, on bardzo był, oni lubieli Polaków, to on powiedział, że on ofiarowuje szpital., ale obsługa musi być, wie Pan dobrowolna, to znaczy, Polacy pracowali, ale jako chętni do pracy, za to nie mieli nic zapłacone, tylko tyle, że drugim usługiwali. Ale szpital był dany. No i tak, wie Pan, później z tego, z tego, no z Teheranu, to jest stolica tego Iranu wywieźli nas do..

[g.m.] Ahwazu

Ahwazu, byliśmy w Ahwazie. Byli my w Ahwazie, chyba miesiąc, coś, czy dwa, to tak, przejściowo. A później wywieźli nas i pojechaliśmy do Indii, w Indiach byliśmy właśnie dłużej

[g.m.] Koło Karaczi

W Karaczi, tak.

A jak Pani przypomina sobie moment przekraczania granicy, właśnie, znaczy, przez morze, ten, odprężenie, znaczy np. ten sam moment jak płyneliście statkiem, aczkolwiek w Pahlavi Rosjanie też jeszcze byli, bo tam, z Brytyjczykami mieli taką umowę.

No, wie Pan, to tam już tak było, już byliśmy, prawda, na placówce a później przyjechaliśmy, tam, właśnie, w Krasnowodzku, to oni nas, oni nas, nie pozwolili nam się za wiele martwić i myśleć, i to, bo byli zajęci też. Powiedzieli, „*Wszystko, co się ma, spalić, rzucić na ogień*”, żeby nie przewozić, prawda, wszy, czy w ogóle jakiś pcheł, czy w ogóle cośkolwiek. A to musiało się włosy obciąć, wszystko się, takie rzeczy, które były bardzo zniszczone, żeby w tym nie jechać, tylko, co się ma lepsze, ubrać lepsze, np. tą małą sukienkę, to mamusia, co miała coś lepszego to ubrała, a resztę, była taka malutka, taki jaseczek do głowy, to wszystko się paliło, wszystko się rzucało na ogień. I to się paliło, to oni byli zajęci, wszyscy Polacy byli zajęci tym. W końcu to już wszystko się popaliło, to przyszedł ten wojskowy i powiedział, że... ludzie prosili o czystą wodę, żeby się napić, cały dzień, od rana do wieczora, myśmy nie mieli wody. Napić się, a było gorąco, pić się chciało, bo to w Krasnowodzku a nad wodą się siedziało a i tak, ta woda była słona, jak nie wiem, co, bo to Kaspjskie Morze słone, do tego brudna, przecież oliwa pływała po wierzchu. To oni powiedzieli, że już będziemy wchodzić na okręt. Już się cieszymy, oni mówią w ten sposób. Ten jeden wojskowy major, mówi w ten sposób, „*Kto zgubi kartkę, to nie wejdzie, musi trzymać kartkę i to dobrze, w palcach, żeby ktoś komuś nie wyrwał*”, bo to dużo było takich, oni nie mieli żadnej kartki, oni byli z zesłania, chcieli jechać, prawda? Polaków było dużo a wiedzieli, że tutaj są Polacy zgrupowani. „I teraz, jaki bagaż, kto ma, bierze ze sobą a co zostawi, nie może unieść, to zostanie, drugi raz..” Jak już się wejdzie do tego okrętu, to już nie wolno wyjść. Dobrze, I już prawie wszyscy poszli a mamusia moja stoi, bo mamusia zaczęła chorować wtedy na te seasick, bo to tam nad wodą był smród i nie było się co napić, mamusia zaczęła... W ogóle moja mamusia nie może podróżować za wiele, w ogóle jest ciągle chora. I ja stoję przy mamusi, jedną paczuszkę mam pod ręką, jedną biorę a mamusię muszę trzymać. Ale patrzę się, dwóch wojskowych, Polaków podchodzi i mówi, „*Czy pomóc?*” Och, no mówię, jeszcze to, nawet bez pytania. Jak się ucieszyłam, mówię, „*Bardzo proszę.*” No, jeden wziął mamusię pod rękę, drugi wziął ode mnie tą, tą paczuszkę a ja tam coś miałam, a, chwyciłam jaseczek, który chciała mamusia wyrzucić, a ja chwyciłam. Przydał się w tym okręcie, bo mamusia miała co pod głowę położyć. No i weszliśmy już wszyscy razem do tego okrętu, tam.. tam była wojskowa opieka polska i powiedzieli, żeby się spokojnie rozlokować, gdzieś położyć, niewygodnie, nikt tutaj nie spodziewa się łóżka z materacem i tym, tylko wszystko jest skromnie, aby tylko przejechać, to kiedyś będzie, niedługo przejedziemy i będziemy na drugiej stronie i wtedy będziemy już wolni i wtedy będziemy więcej grymasów pokazywać. Ale nikt tam na to uwagi nie zwracał, aby tylko wejść, Boże. No, i to weszliśmy, to wtedy tam można, ludzie, co je... każdy stoi, żeby wodę nabrać, bo to na okręcie była już woda do picia, czysta. Wszyscy tej wody... każdy się napił, spokojnie spał. Przyjecha... to nie wiem ile to się jechało, 6 godzin tym okrętem, czy coś, coś tak. To było wieczorem, to my rano już byliśmy w tym, w Pahlavi. A później, to ja właśnie znów wróciłam do Krasnowodzka. A później, teraz właśnie ja mówię już, wspomnieliśmy, że przyjechaliśmy tam, to w Indiach już byłam z mamusią i nas przeznaczili pojechać, właśnie do Afryki. Dużo ludzi, żeby do Afryki jechać. No i pojechałam do Afry... mamusia, bracia i pojechali my do Afryki. Jechaliśmy do Afryki, proszę Pana, okrętem angielskim, który był też... ten okręt był... jak to się mówi, konwój była naokoło. Okręty najpierw jechały a później z ludźmi cywilnymi, jechał tak więcej pośrodku, z tyłu, bo, dlatego, że były miny, to te okręty, które.. nie było ludzi, tam było kilka osób, które obsługiwali, no. A na tym okręcie, gdzie było tak dużo Polaków, to oni uważali, żeby tyle ludzi nie zginęło. To raczej niech jedzie najpierw okręt z kilkoma osobami, a później dopiero, kolejno te..

[g.m.] Konwój

.. konwój, tak, właśnie, bo wybuchały te, miny a my ciągle nosiliśmy te. Te..

Kamizelki.

Kamizelki, tak. I co godzina, znaczy czasami, co dwie, to zależy, w jaki dzień.. alarm. Alarm i wszyscy na pokładzie. Znow pójda, tam, zjedzą, czy napiją się i czy ktoś pójdzie za swoją potrzebą, to znow za jakiś czas, już jest alarm, już biegniemy ma pokład a to tylko dlatego, żeby, jeżeli by...

[g.m.] Japońskie okręty podwodne były i sowieckie

Dlatego, że, żeby, jeżeli rzeczywiście będzie prawdziwy alarm...

No tak, to ćwiczenia.

...żeby nie było takiej paniki. I tam ja słyszę, ja mówię, „*Ciągle tylko alarm*”, ja mówię, „*Dlaczego, tak nas okłamują?*”, taka byłam ciekawa, dlaczego nas tak okłamują. A on mówi, „*Dobrze, że okłamują a nie jest rzeczywisty alarm*”. A oni właśnie później powiedzieli, że, bo się za dużo ludzi pytało. Tak jak ja miałabym wybiegnąć na pokład, to byłoby nic, ale tak, jak mamusia, to nawet nie wyszła, bo była taka chora, albo dużo innych chorych też nie wyszło na pokład. Co już będzie, to będzie, i tak, i tak chora, przecież nie pójdzie i nie skoczy do wody, czy nie coś, i tak już za mało sił ma. No to oni później powiedzieli, że to są alarmy po to, żeby ćwiczenia przeprowadzać, żeby dzieci nie płakały, żeby starsi nie płakali, żeby żadna panika, żeby nie była, żeby nikt się nie popychał, żeby tylko spokojnie, spokojnie. No i rzeczywiście tak dopłynęliśmy właśnie do Afryki. W Afryce byliśmy... no, ja w Afryce gimnazjum ukończyłam, w Afryce już byliśmy dłużej, już 5, 6, prawie 6 lat, bo ja skończyłam gimnazjum i do liceum chodziłam, 6 lat, tak.

No i potem do Anglii..

A później do Anglii, właśnie. Później do Anglii, dlatego, że to... W Afryce były ogromne, obóz, było 8 wioski, oni tam mówili wioski, to były takie sekcje, jak gdyby. I osiedle, ogromne osiedle, to jest w Afryce, wschodnia Afryka, Uganda. To było, angielska kolonia i oni tam nam pięknie założyli, bo były już takie domki małe pobudowane, i można było sobie na dworze gotować i z magazynie dawali nam bardzo mało – codziennie była ryba i mały kawałeczek chleba, jedna kromeczka chleba na osobę i jak był chleb, to nie było ziemniaków, jak były ziemniaki, to nie było chleba, wie Pan, w ten sposób.

No tak, dobrze, może jeszcze wróćmy jeszcze do Rosji, Czy Pani przeszła również w Krasnowodzku znaczy to jest tuż nad morzem, selekcję przez Rosjanów? Znaczy, Rosjanie mówili coś takiego, że kto chory, to nie wyjedzie. Nawet z rodzin wojskowych.

A, proszę Pana, kto tam był chory, tam wszyscy byli chorzy, nikt nic nie powiedział.

Tak, ale chodzi o to, że zetknąłem się z tym, że właśnie ta sceneria, to znaczy oliwa i brzeg a tutaj taka olbrzymia szopa, gdzie Rosjanin przychodził i patrzył i, do rodzin wojskowych, nie wojskowych, tylko rodzin i mówił „*W pariadkie, w pariadkie, ujeżdżajcie*” a niektórych brał i odsyłał a z tyłu za tym, był barak i była tam trupiarnia i były trupy, które się już nie mieściły tylko na taki cmentarz. Czy Pani to pamięta, czy kojarzy, czy widziała to Pani?

Nie, nigdy.

Bo, być może, że to jest w innym czasie.

Ja tego nie widziałam. Nigdy o tym nie słyszałam.

Kiedy Pani, kiedy Pani, wyjechała z Rosji? W którym, w którym... znaczy, w którym, w czterdziestym?

To jest prawie, my ostatni proszę Pana wyjeżdżaliśmy, prawie, że ostatni pociąg był. Właśnie ten, pamiętam ten major nad ludźmi cywilnymi powiedział, że... mówi, „*Wojsko już wyjechało i Polacy wyjechali*”, on nie mówił mi liczby „*A to już jest prawie, że ostatni pociąg*” i jeszcze mojej mamusi mówił, jeżeli ja nie zapiszę się do Junaczek, to ja już zostanę w Rosji. A moja mamusia, mówi „*Nie, no to ja zostanę też.*” Znaczy ze mną, w Rosji, ale on tak się na mnie popatrzył i tak jemu się żal zrobiło i mówi, „*To proszę jech..*”, że ja będę jechać na jego nazwisko. I w ten sposób mnie zabrał właśnie, po prostu, taką dobrą grzeczność mnie zrobił, że ja mogłam wyjechać z Rosji. Bo to już był ostatni pociąg. Bo oni zabierali, proszę Pana, jak np.... ja nie wiem, czy Janek zapisał nas, że ma matkę, ma siostrę, że ma braci, jak został zapis.. jak sam siebie zapisał do wojska, może jemu tego na myśl nie przyszło, a jemu nie powiedzieli, wie Pan, bo oni to liczyli już, jako rodzina wojskowa.

No tak.

Może jemu to nie przyszło na myśl, a może zapisał a Władzio to w ogóle był pod innym nazwiskiem, jak wspomniałam, właśnie mamusi panińskim nazwiskiem, młodszy brat. Aż później dopiero mamusia jemu to nazwisko, powiedziała, żeby się przepisał, bo to jest lepiej, wszystkie dokumenty i wszystko, to jest lepiej na swoje nazwisko. Ja uważam, że był zupełnie ostatni pociąg z Rosji to my byliśmy.

A proszę Pani, czy Pani wspomina, czy przypomina sobie pierwszą mszę świętą właśnie już w Wojsku Polskim, to znaczy jeszcze na terenie Rosji?

Tak, tak ja byłam do spowiedzi, ja księdzu mówiłam, że ja chodziłam po rosyjskim ogrodzie i kradłam, jak było.. ja mówię, że ja kradłam. Ja mówię ja kradłam, bo tam była mała kapusta, była większa, to ja kilka tych główek kapusty wzięłam do torby i poszłam i mamusia nam gotowała jeść. A ksiądz mówi tak, „*Oo dziecinko*” mówi, „*Ty nie kradłaś to na zarobek, tylko kradłaś, bo byłaś bardzo głodna.*” Ja mówię, tak. On mówi, „*To możemy powiedzieć, że Ty sobie życie uratowałaś*”. To ja pamiętam to dobrze, ja to mówię dlatego, że to, po prostu...

No, tak.

Tak. Na placówce właśnie tam, ta ciocia umarła, to była msza. To było, pierwsza msza to ja płakałam, wszyscy ludzie płakali, płakali, po prostu, ja nie wiem, ja nie wiem ze wzruszenia, z dobroci boskiej, że mogło się modlić, rzeczywiście na mszy być i ksiądz odprawiał mszę, z tego, że wyjechaliśmy, że.. to jeszcze było na placówce, jak byliśmy, ale w ogóle, ja nie wiem, ludzie wszyscy płakali, no z radości, ze wzruszenia, ja w ogóle. Niektórzy może płakali z tego, że np. kogoś może w Rosji tak jak mamusia, ojciec został. Ja też może, ja płakałam, sama też myślałam o tym, że ojciec na Syberii a my tutaj jesteśmy, dlaczego ojciec nie jest z nami, byłoby nam lepiej, bo by był przy wojsku, może nam by było też i lepiej, prawda, bo tak było, że właśnie mężowie to jest głowa rodziny właśnie i dba o żonę i dzieci, więc byłoby nam na pewno lepiej. A tak ciągle ja byłam poszkodowana, cały czas, bo nie byłam zapisana do gimnazjum, ale jakoś dzięki Bogu, właśnie ja tak mówię, Pan Bóg mi pomógł, tak, i księży, którzy się modlili, których nawet nie znam, ja nieraz się modle też. I dziękuję za tę łaskę, którą otrzymałam, bo to była naprawdę nadzwyczaj duża łaska dla mnie wyjechać z Rosji i później ja tak sobie pomyślałam, „*No, ta sukienka była zapłacona bardzo dużo dla mnie*”.

A, proszę Pani, jaki okres najgorszy był w Rosji? Dla Pani?

No, dla mnie to było najgorsze, kiedy ja tak ciężko chora byłam. To były dla mnie najgorsze, bo mamusia mówi tak do mnie. Janek mówi „*No, Joasia jest naprawdę chora*” a ja mówię, i podszedł do mnie i mówi mu „*Nie mamy lekarstwa, żeby Tobie dać, ale co zrobić?*” Więc ja mówię, „*To nie, ja nie pójdę tam*”. Ludzie mówią, „*Może do szpitala, może do szpitala ją przyjmą?*” A ja mówię, a ja taka chora i mówię, „*Co, do szpitala? Kto mnie tam będzie leczył, kto mnie tam zawiezie?*” ja mówię „*Do tego szpitala? A kiedy ja z tego szpitala wyjdę, a kogo ja spotkam? Przecież to jest nonsens*”, ja mówię „*Absolutnie nie*”. A mamusia mówi tak, tak, prawda. A mamusia mówi, „*Ale ja chciałabym, żebyś Ty zdrowa była i żebyś żyła.*” Ja mówię, tak, ja powiedziałam do mamusi w ten sposób, już, że, „*Mamusia chciała, żebym ja była przy mamusi cały czas a ja teraz, a teraz ja chcę być przy mamusi. Bo ja, jeżeli umrę, to przynajmniej przy mamusi*” A mówię „*A jak będę żyła no, to będę żyła, to będzie zależeć wszystko od Boga.*” No i właśnie, to był dla mnie bardzo okropny i przykry czas. Bo.. i byłam, jak to się mówi, i byłam w tym wieku, młoda i chciałam żyć. Każdy człowiek chce żyć, prawda? Więc ja uważam, że to był najgorszy dla mnie czas, że byłam chora, byłam głodna, byłam zmartwiona, nie miałam nic, prawie, prawda, nic się nie miało.

A jak Pani wspomina Rosję z tych, z perspektywy 50 lat, teraz opowiadając do mnie?

No, wie Pan, więc, tak, nie czułam nienawiści, nie czułam nienawiści do Rosji, czułam tylko nienawiść, że wkroczyli do Polski i siedzieli w Polsce, a nas wywieźli, prawda? Bo oni nas wywieźli, że mieli pusty dom, że Rosjan tam właśnie wprowadzili. No to, bo cały ten pas Polski był później zamieszkały przez Rosjan. I nadal mieszkają Rosjanie chyba jeszcze, czy Ukraińcy mieszkają, spod Kijowa, czy tam skąd. Oni to wszystko wzięli, oni mają bardzo dobrą politykę, oni nie zabijają, prawda, nie zabijali, tylko zabrali a swoje dali. Swoi nie będą rościć żadnych pretensji, będą siedzieć cicho w Polsce i o chleb dbać a my na Syberii, co będziemy robić? Tak? Też nie będziemy nic robić, tylko będziemy ich słuchać.

[g.m.] I umierać.

Tak, ale umierać pomału, nie od razu, prawda, nie zabijali ludzi, tego nie można powiedzieć. Więc uważam, że tak – oni dali nam żyć, oni nas nie zabili, tak, jak mój ojciec, jak wszedł do pociągu i mówił Heli i Jankowi, żeby oni wyskoczyli z pociągu i żeby uratowali majątek, to, oni nam, nas nie zabili, bo ojciec myślał, że nas zabiją, ale nas nie zabili. Ale, co, ojciec i tak umarł, tak? Ze zmartwienia, ze zdenerwowania, z głodu. A później, cały czas w Rosji byliśmy to bieda była, proszę Pana, ciągle się tylko myślało, żeby coś zjeść, spać, gdzie było ciepło, tak jak już na południu Rosji to było ciepło przynajmniej. Ale na Syberii to było zimno i już te wszystkie rzeczy, które się wzięło, to się kończyły, bo to się wszystko niszczy, bo trzeba od czasu do czasu wyprać i wszystko, ciągle się w tym samym chodzi, bo ile rzeczy mogła mamusia nabrać, tak? Nas było tyle osób. I właściwie byliśmy w tym posiołku, na Syberii. Między tymi Ukraińcami z Kijowa, bogatymi, inteligentnymi ludźmi, tak, że oni byli bardzo dobrzy, Ci ludzie, naprawdę nie czuło się tej nienawiści, że, np.. złości na nich. Oni nam w nocy nic nie robili, my do nich, Polacy do nich nie szli nic robić. Nie, nie, np. nie poszli, wiedzieli, że dana rodzina ma dużo ziemniaków w domu, czy chleb, czy coś. I nie poszli, nie wybili okno i nie zabrali, tego nie było. Polacy się do nich nie rzucali ani oni do nas, znaczy była zgoda, jednym słowem. Ci Rosjanie byli rzeczywiście dobrzy ludzie, ja tak uważam. I oni modlili się, było dużo Żydów tam, bo to z tego, spod Kijowa, tutaj Żydzi byli bogaci bardzo, to oni ich zabrali na Syberię, no i Ukraińców równocześnie. To ci ludzie, mieli już gospodarki, bo oni byli już zadowoleni, że mają domek i mają ogród, to dla nich był to już majątek. A tam to wszystko stracili, prawda? Ale stracili dlatego, dlatego, że chcieli mieć wszystko i chcieli mieć dobrze w Rosji, ale niestety nie udało się. Tak, że a wie Pan, jak się przejeżdżało, jak np. przejeżdżał pociąg przez Moskwę, na ten Red Square, zatrzymał się, jakoś nie wiem, z jakiego tytułu i co, ale się

zatrzymał. Zatrzymał się na chwilę, to Rosjanki wyciągają rękę i proszą nas o chleb. No to jak można, my mówimy, Matko Boska, co my będziemy robić, jak oni nas proszą... Wtedy była, taki wiesz, wie Pan, taki, no, taka rozmowa nieprzyjemna w pociągu. Jak oni nas proszą o chleb, a co my będziemy jeść? No, widzi Pan, ale to było najgorsze wtedy, ten moment, jak Rosjanie nas prosili, Tam nie było ludzi tych, nie było w ten sposób?

[g.m.] Gdzie?

Żeby Rosjanie prosili Was...

[g.m.] Prosili.

Prosili też? No. Właśnie. Także, Rosjanie też nie mieli dobrze, jeszcze do tego oni, wie Pan, bali się nawet prosić, bo jakby np. z NKWD, któryś z tych posłyszał czy zauważył, to z miejsca zabijają, bo to, jak to wygląda, że to takie poniżenie, oni poniżają swój kraj, przed ludźmi, którzy tu, zabrani przyjeżdżają do Rosji, z Polski zabrani, wie Pan, to jest okropne. To były momenty okropne, proszę Pana. Ja pamiętam, jak za tą, po tą kaszę poszłam, pewnego razu, do... no, to w innej miejscowości, oni nam... to już mówiłam o tej kaszy, jak ja szłam i zgubiłam się. Ale po, po, później nas wywieziono i kazano nam wysiąść. I gdzie? Tutaj na peronie, jak gdyby powiedział. Ale tam nie było peronu, tylko była ziemia i trzeba było czekać, przed, zanim przyjedzie pociąg i nas znów zabierze. I cement i to wszystko, żadnego dachu, żadnego drzewa, nic, nic. To ma.. mamusia, jak ja mówiłam, że tam taką paczuszkę miałam, taka walizeczkę małą, to mamusia usiadła na tej walizeczce, ja mamusi położyłam na kolanach głowę a Tadzio z jednej strony mamusi głowę na kolana, Kazio z drugiej strony, mamusia siedziała i nas tak objęła i trzymała i tak spaliśmy, tak spaliśmy chwilę. Później mamusia się obudziła i mnie budzi, nas budzi a my przykryci zupełnie śniegiem jesteśmy, taka cienka warstwa śniegu. To jak mogłoby nam być ciepło, na cemencie spać i śniegiem przyprószonym być i to nie tylko my, ale i dużo innych ludzi też. To znów mnie pantofli, miałam dwa a jak spałam, to ktoś mnie pantofel zabrał, gdzie, czy ktoś zabrał, czy to szedł i potknął i wypadł mi, to jeszcze do tego, pantofli nie miałam. To jakieś, mamusia miała, coś tam, zawinęłam sobie, nie wiem, z czego, jakieś rzeczy urwała, tam kawałek tego materiału i zrobiła mnie taki pantofelek i tak szłam, po cemencie, po śniegu, zimno. A to nie było, ten śnieg się bardzo szybko później stopił, ale wszystko jedno, wrażenie jest zimna i się jest, zimno. I pić nie ma co, jeść nie ma co. Dużo, że jak dużo razy, było takich okropnych, tak, tak było dużo razy. No, później jak przyjechaliśmy w tym, no Teheranie, to już była ulga, o Boże. W Teheranie to już mieliśmy tą porcję, do zjedzenia było co, już kościół był codziennie, ludzi pełno, przecież to był na polu, na środku obozu, to było zupełnie inne wrażenie, to już był tak przyjemnie, już wszyscy tak oddychali swobodnie, jak to się mówi, rzeczywiście. I z przyjemnością, że tak to się, że to najgorsze się skończyło, ale co będzie to nie wiemy, mówimy, ciągle wszyscy mówimy, co będzie to nie wiemy, ale przynajmniej wiemy, że to, co najgorsze się skończyło. Bo jest pomoc. A w Afryce, też mieliśmy dosyć, można powiedzieć, dobrze, nieźle było w porównaniu do tej biedy, co mieliśmy w Rosji. Ale tak, jak mąż mówi właśnie, gdzie on był, Ty byłeś w Indiach i oni im dawali pieniądze i oni sobie kupowali za te pieniądze żywność, to mieli dużo lepiej, bo to, co chcieli, to kupili. A my nie, my musieliśmy wziąć, to, co dali. Tak, to było ciężko, wie Pan. A z ubrania czy z obuwia to tylko to, co z Red Cross, tzn. Czerwony Krzyż co dał, to, to było. Czasami, wie Pan, przychodzi się, nieraz czeka się, czeka...

[g.m.] Mówisz o Afryce.

To już o Afryce mówię, tam się czekało, to, nie można dobrać pantofli do nogi, to znów, jeden jest a drugiego nie ma, to znów, po parę, sparowane te pantofle, ale jeden inny wygląd i drugi inny wygląd a wie Pan. O Boże, co to było nieraz. Te sukienki, czy tam co, to wszystko było takie, no, raz, że już

używane rzeczy a po drugie, brało się to, co się mogło wziąć, żeby nosić, żeby się gołym nie chodziło. To tylko, co, później, jak myśmy się tam troszeczkę osiedlili w tym osiedlu w Afryce, to oni zwykle dawali na miesiąc, tam były szylingi już. To dawali, nie wiem ile szylingów na rodzinę, jak rodzina np. jak mamusia miała, nas czworo było, nas troje dzieci i mamusia, mamusia i nas troje, to... nie wiem, ile, może coś 15 szylingów na miesiąc. Czy to nawet i nie, 10 zdaje się, tylko tyle, żeby tak, coś kupić, tylko takie wyjątkowo. Oni uważali, że to, co oni dają jeść, to wystarcza a to absolutnie nie wystarczało, a jeszcze jak się...

[g.m.] A głodniście byli. umieraliście z głodu?

W Afryce nie, nie, mamusia moja, oni dali takie domki, wie Pan, to znaczy cztery słupy i ze słoniowej trawy, ta słoniowa trawa, to taka wysoka, jak do sufitu, to były te domki pokryte, słoniowa trawą i słoniową trawą były przeplatane ściany, to tylko tyle od słońca, po prostu, od słońca i od wiatru, takie te domki były pobudowane, to.. każdy domek miał duży ogród i jak oni przeznaczali dla danej rodziny domek, to z tym ogrodem i ten ogród musiał być uprawiony, to znaczy, nie to, że skopać i posiać sobie trawę, nie, tylko oni dali nam ziarnka, orzeszki te ziemne, orzeszki rosły, 2-3 razy do roku, to było co jeść, bo się suszyło na słońcu i jadło. Później wszystko, jarzyna rosła, nawet z Polski już później..

[g.m.] Nie z Polski, z Anglii.

... te nasionka przywozili, przysyłali, jak się do Polski napisało.

[g.m.] Nie z Polski Joasia.

No, to pisali my do Polski i z Afryki, można było pisać do Polski

[g.m.] Te listy nie dochodziły, bo tam Niemcy byli.

Tak, może być. Teraz, no tak, oni nam dawali do posadzenia różne takie jarzyny. Tam trzymali, wie Pan, tak, ogórki rosły i kapusta, sałata, to trzeba było zrywać szybko, żeby, bo słońce piekło, to nie wytrzymała, ta miękka sałata. No i co najważniejsze, wie Pan było, cały ten ważny... był ten maniok tzw. po afrykańsku, maniok. To takie krzaki duże rosły i miały kłącze, bardzo grube, tak, jak ta lampa stoi na tym, niektóre były węższe, niektóre szersze. I jak się wykopało, ten kłącz, ten korzeń taki duży, to, moja mamusia to tak umyła, poobiera się, bo to była jeszcze miękka taka ta skórka na tym, i to sie poobierało i biały, zupełnie taki biały kij, jak gdyby, suszyła, ale już pokrojone i takie małe kawałki a później, nie było przecież czym zmielić, tylko tyle, ze mamusia pobiła, na kamieniu i uderzała czym i robiła taką mąkę i placki nam smażyła, smażyła, tam nie było tłuszczu, tylko piekła, taka blacha była porządna, na tych czterech cegiełkach, ale jakie one były dobre oho, ten maniok.

No dobrze, to już w zasadzie, wie Pani, wyjechaliśmy poza Rosję. Serdecznie dziękuję.

Tak, to już poza Rosję było właśnie, to później z Afryki do Anglii jechaliśmy, to już było co innego.